ROCZNIK XII. Grudzień 1908. Nr. 12.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich

* Turyn – Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ:

OTO PAN BÓG PRZYJDZIE.

Wzmocnijmy się w wierze i w wytrwałości żywem przypomnieniem tej wielkiej chwili. Może nędza otacza nasze ognisko, może niemoc nas przygniata, może niepewność trawi: pocieszmy się, oto P. Bóg przyjdzie, będziemy mu mogli wynużyć nasze troski, opowiedzieć naszą niedolę, przedłożyć nasze prośby. Przyjdzie do wszystkich: do pałacu bogacza, który jałmużną osłodził niedolę biednemu i do ubogiej chaty, w której śród pracy i znojów nie zapomniano o Bogu; do mędrca, który nieumiejętnych nauczał, wątpiącym dobrze radził, nie głosił nauki, która ludziom odbiera Boga a w nieszczęściu i rozpaczy każe im targnąć się na własne życie; i do prostaka, który aby zdążyć za innymi pragnie oświaty, ale na pierwszem miejscu pragnie wiedzieć po której stronie Bóg, a po której szatan, gdzie cnota a gdzie grzech, w czem wierność a w czem zdrada. Oto P. Bóg przyjdzie do wszystkich, którzy się na chwilkę oderwią od swoich zajęć, stłumią w sobie ból, otrząsną z gnuśności i wyjdą na Jego spotkanie.

Międzynarodowa Akcyjna Spółka Wydawnicza
dla rozpowszechniania dobrej prasy
z siedzibą w TURYNIE

z filijami w NIZZA MARITTIMA, BARCELONIE (Hiszpania), LIÈGE, LONDYNIE i WIEDNIU.



Nie jest to wprawdzie żadne dzieło salezjańskie, ale z wielu powodów musimy o niem wspomnieć naszym *Pomocnikom* i gorąco takowe im polecić.

Zmusza nas do tego przedewszystkiem nieżmiernie ważny cel tegoż stowarzyszenia, jasno określony samą jego nazwą.

Niema potrzeby przypominać, jak wiele złego sprowadza na wszystkie narody zła prasa; nasi czytelnicy wiedzą, że Wiel. *Jan Bosko* nietylko rozwinął zadziwiającą ruchliwość w rozpowszechnianiu dobrych pism, ale założywszy *Związek Pomocników Salezjańskich*, tchnął weń tego samego ducha i tę samą ruchliwość w pracy chrześcijańskiego wychowania, którą Pomocnicy skutecznie rozwijają, wykonując i w tym kierunku program pracy, zakreślony przez ks. Bosko. W tymże samym kierunku ma działać nowa *Spółka* założona staraniem kilku szlachetnych kapitalistów *włoskich*, *francuskich*, *hiszpańskich*, *belgijskich*, *angielskich* i *austrjackich*, którzy się znaleźli na jednym i tymsamym gruncie co „*Wiadomości Salezjańskie*" w swoich dążnościach, podziwiając to skromne pisemko, które za pomocą Bożą i usiłowaniami ludzi uczciwych wybiło się we wszystkich częściach świata na gońca i krzewiciela miłości i obyczajności. Nowe Stowarzyszenie rozwinie swoją działalność, opierając się (żeby użyć wyrażenia regulaminu Pomocników Salezjańskich) prasie bezbożnej, rozpowszechnianiem książek dobrych, broszur, pism ulotnych i wszelkiego rodzaju druków.

Jeszcze z innego powodu **Spółka** zacieśni stosunki z **Wiadomościami Salezjańskiemi**. Wskutek niesłychanego wzrostu liczby egzemplarzy i wydań *Wiadomości*, obecnie wychodzących w 9 językach a w 270,000 egzemplarzy, nie można było nadal uskuteczniać wydawnictwa w Szkołach Zawodowych w Oratorjum. Dlatego Najprzew. X. Michał Rua, przełożony *Związku Pomocnikow*, chcąc wszelkim kosztem dotrzymać zobowiązań względem Związku, widział się zmuszonym założyć osobną drukarnię z personałem płatnym, przeznaczoną wyłącznie dla *Wiadomości Salezjańskich*. Otóż teraz gdy wspomniani kapitaliści zaręczyli jak najregularniejszą wysyłkę tego czasopisma, nasz Przełożony zawarł z nimi formalny kontrakt, mocą którego *Spółka akcyjna dla rozpowszechnienia dobrej prasy*, podejmuje się drukować i wydawać *Wiadomości Salezjańskie*, a Przełożony zobowiązuje się płacić jej należytość według zgodzonej i kontraktem określonej taksy; wskutek tego *Spółka*, może w § 2 swego statutu powiedzieć że „jej celem jest wydawnictwo czasopism, *Wiadomości Salezjanskich*, czytanek, broszur, pism ulotnych i książek moralnych i religijnych".

Zatem bądź dla celu, jaki sobie *Spółka* obrała, bądź dla węzłów, które ją łączą z naszemi *Wiadomościami*, polecamy ją gorąco wszystkim zamożniejszym.

Z naszej strony zważywszy, że *Spółka* jest międzynarodową, a *Wiadomości* wydawają się w 9 językach, chętnie przystaliśmy na to, aby one były zarazem **organem urzędowym,** w którym *Spółka* będzie mogła umieszczać ogłoszenia, mogące obchodzić czytelników i akcjonistów; w tym celu zostaje do jej rozporządzenia częściowo lub całkowicie ostatnia stronica każdego numeru.

Ale zaznaczamy jak najwyraźniej, że mimo tych wszystkich zmian, **Pomocnicy Salezjańscy** będą nadal odbierali *Wiadomości bezpłatnie*, bo Przełożony Związku Pomocników t. j. **X. Rua, będzie płacił** ryczałtem akcjonerjuszom należytość za wydawnictwo *Wiadomości* (1). Dlatego Pomocnicy i nadal będą wolni od jakiejbądź obowiązkowej przedpłaty i tylko dobrowolnie złożą rocznie lub miesięcznie ofiarę wedle swej możności i jaką im podyktuje ich dobre serce, posyłając ją na ręce X. Rua na utrzymanie dzieł prowadzonych przez Zgromadzenie Salezjańskie.

Pewni, że Spółce nie braknie silnego poparcia w szerokich kołach społeczeństwa, życzymy jej także jak największego rozwoju i w naszym kraju, aby skrzętną pracą zdołała uskutecznić wszechstronnie i jak najrychlej swój opatrznościowy program.

Bliższe wiadomości na okładce tego numeru.

(1) Każdy akcjonista ma prawo pobierać jeden egzemplarz Wiadomości w języku, w którym zechce, a w tym razie jego akcja będzie bezudziałową w dywidendzie a zostanie złożona albo w kasie centralnej albo w jednej z kas filijalnych (§ 9. Statutu).

Będzie można również pobierać Wiadomości wprost od Spółki wydawniczej w drodze regularnego abonamentu.



Do naszych Pomocników.

W następnym numerze Wiadomości Salezjańskich ukaże się doroczne sprawozdanie X. Generała Zgromadzenia Salezjańskiego o dziełach, jakich w ciągu tego roku można było dokonać za waszem współpracownictwem, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice Salezjańskie.

Chwała Boża tego wymaga, aby doszło do wiadomości jak najszerszych kół ludu, ile dobrego można zdziałać, połączonemi siłami; sam Pan Jezus nakazuje, abyśmy przyświecali innym naszymi dobrymi uczynkami, zwłaszcza jeżeli tem możemy kogoś pozyskać dla sprawy Bożej: Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech. *(Mat. V, 16).*

Wolno nam się cieszyć z tego, że Pan Bóg błogosławi pracy naszej i wolno nam, owszem jest naszym obowiązkiem, podawać to innym do wiadomości, aby ich do tejże pracy przyciągnąć.

Mówimy to zwłaszcza ku pocieszeniu tych, co wspierają dzieła nasze tak drobnymi datkami, że sami wyznawają, iż im bolesno, że nie są w stanie więcej poświęcić dla sprawy Bożej. Niech będą spokojni i niech tylko trwają w dobrych chęciach i w gorliwej pracy koło rozszerzania Związku Pomocników i Wiadomości Salezjańskich, *a Pan Bóg nie przeoczy ich zasług i będzie je umiał sowicie wynagrodzić w tem i w przyszłem życiu.*

W ciągu tego ostatniego miesiąca starego roku niech ze zdwojoną gorliwością zachęcają swych krewnych, znajomych, sąsiadów, przyjaciół i t. d. do przystępowania do Związku Pomocników i do pobierania Wiadomości Salezjańskich, dając im do przeczytania niniejszy numer.

Każdy z naszych Pomocników znajdzie w kole swych znajomych lub krewnych, w swojej albo w sąsiedniej wiosce takie rodziny, które przez cały boży rok nigdy nic nie czytają lub same tylko rzeczy polityczne albo romanse, a żadnego pisma religijnego.

Prosimy usilnie naszych łaskawych Czytelników przesłać nam adresy do takich rodzin, abyśmy im mogli wysłać styczniowy numer **Wiadomości**, *który będzie niejako numerem okazowym, propagandowym.*

Wielu z naszych gorliwych Pomocników skarży się nie mogąc pojąć, jak ogół ludzi może się okazywać tak oziębłym dla rzeczy Bożych. Nie dziwcie się temu, kochani Pomocnicy! Taka jest wola i upodobanie Boga, aby gorliwsi pociągali ku Nimu oziębłych i w ten sposób zdobyli sobie wiele zasług dla nieba.

Nie zawsze atoli trzeba sądzić źle o kimś, co nam raz objawił obojętność; codzienne kłopoty domowe tak niejednemu człowiekowi zaprzątną głowę, że nie jest zdolny zrozumieć, iż poza własnemi troskami jeszcze mogą istnieć dla niego inne obowiązki; ale przybliżcie się do niego w jakiej chwili pogodnej, gdy jest, jak to mówią, w dobrym humorze i przedstawcie mu jasno i prosto o jak ważną rzecz się rozchodzi, a zobaczycie, iż nieraz ten, co wczoraj Was ofuknął, dzisiaj stanie się gorliwym Pomocnikiem.

Pamiętajmy także o tem, że dzieło nasze nie jest owocem chwilowego zapału, ale powstało za wyraźną wolą Bożą, objawioną Wielebnemu ks. Janowi Bosko, niezapomnianemu Ojcu i Założycielowi Zgromadzenia Salezjańskiego, a jest wspierane widoczną, nieraz cudowną opieką Najśw. Marji Panny, Wspomożenia Wiernych.

To powinniśmy mieć nieustannie w pamięci, jeżeli nie chcemy, żeby czynność nasza doznała tego samego losu co tyle innych spraw, poczętych w najświętszych zamiarach, z największym zapałem, które atoli dla tego, że im brakło wiary w siebie, nie rozwinęły się ani nie dopięły zamierzonego celu.

Związek Pomocników Salezjańskich i Wiadomości Salezjańskie, jak wszystkie inne instytucje Wiel. ks. Jana Bosko, są dziełem Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych. Jej to mamy do zawdzięczenia, że mimo nieudolności i niedostatków naszych, Związek, Wiadomości i Zakłady wychowawcze na Ziemi polskiej pomyślnie się rozwijają.

Więc nie zrażajmy się, jeżeli nie wszyscy podzielają nasz zapał, lecz bądźmy jak najmocniej przekonani, iż za sprawą naszej niebieskiej Wspomożycielki zdołamy wokoło siebie wzbudzić tyle ducha ofiarności, iż skutki odbiją się nietylko na Zakładach Salezjańskich, ale i na innych, instytucjach dobroczynnych.

Z drugiej strony znowu nie powinniśmy się dać obałamucić gadaniem tych, co odradzają wspierać Zgromadzenia zagraniczne. Zgromadzenie Salezjańskie wychowuje w swoich Zakładach na ziemi polskiej lub słowiańskiej przeszło 300 chłopców, wydaje czasopismo polskie, które w 37,000 egz. rozchodzi się między ludem, kształci do pracy wychowawczej przeszło 60 kleryków i laików, a 70 Salezjanów-Polaków pracuje na misjach zwłaszcza w Południ. Ameryce. Cóż wobec tych liczb znaczy słowo «zagraniczne?»

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Tasama Niepokalana Dziewica, która dała światu Zbawiciela, powołuje do życia coraz nowe Zgromadzenia, ku ratunkowi biednego społeczeństwa ludzkiego. Ostatniem i najmniejszem z nich to Zgromadzenie Salezjańskie, założone w tym celu, aby położyć zaporę szerzącemu się zepsuciu i ratować najdroższy skarb rodzin chrześcijańskich: młodzież, dziatwę. Cóż przyjemniejszego możecie, Kochani Pomocnicy i Pomocnice, uczynić dla Dzieciątka Jezus, jak przyczynić się do ratowania dziatwy polskiej?

Oby to Boskie Dzieciątko natchnęło wszystkich Czytelników Wiadomości duchem miłości i praktycznej pobożności, jakim pałał niezapomniany nasz Ojciec i Założyciel, Wiel. Jan Bosko!

W wieczór wigilijny setki rodzin polskich skierują myśli i uczucia ku Zakładom Salezjańskim gdzie między klerykami, księżmi, braciszkami lub wychowankami znajdują się ich synowie; tak z drugiej strony Przełożeni tychże Zakładów, łamiąc się opłatkiem, złożą życzenia nietylko wychowankom, ale zarówno i ich rodzicom i krewnym oraz wszystkim Czcigodnym Pomocnikom i Pomocnicom, pamiętając, iż wszyscy oni należą do **jednej wielkiej rodziny salezjańskiej.**

Pomocnicy! od Was zależy, aby ta rodzina rosła i potężniała na ziemi polskiej i zgromadzała coraz większe zastępy dziatwy koło żłóbka Chrystusowego.

Pożegnanie Misjonarzy.

Transiens in Macedoniam adiuva nos! Zstąp do Macedonji i ratuj nas, błagał św. Pawła mąż pewien, który mu się ukazał w widzeniu. I Apostoł narodów poszedł wraz z swymi towarzyszami do onej prowincji, a P. Bóg pobłogosławił jego pracy i wkrótce pozyskał tyle dusz dla Jezusa, że w Filipach, w Tesalonice, w Berei powstały kwitnące gminy chrześcijańskie.

Coś podobnego dałoby się powiedzieć o misjach Salezjańskich w Południowej Ameryce.

Ks. Bosko zajmował się całą duszą wychowaniem młodzieży po wioskach i miasteczkach piemonckich, gdy naraz przychodzi do niego niespodziewana ambasada. Gorliwy arcybiskup z Buenos-Ajres, ks. Fryderyk Ameyros, żąda pomocy celem nawrócenia całych szczepów poddanych jego pieczy, a pogrążonych jeszcze w ciemnościach i w mocy szatana. Ks. Bosko zapewniwszy się, iż tam P. Bóg pragnie synów jego, zachęcony słowem Piusa IX., przyjął zaproszenie. I w roku 1875 *pierwsza gromadka Misjonarzy przybiła do brzegów argentyńskich. Odtąd prawie co roku powtarzają się ekspedycje. Dziś w różnych częściach Południowej i Północnej Ameryki, w Afryce, w Azyi, wychowuje się w zakładach i kaplicach świątecznych Salezjańskich przeszło* 30.000 *dziatwy. P. Bóg pozwolił i nam Polakom wziąć udział w tej pracy misyjnej. Około* 70 *rodaków księży, braciszków i kleryków pracuje w różnych zakładach Połudn. Ameryki.*

W tym roku trzech Polaków wyjedzie na misje.

Uroczystość pożegnania odjeżdżających misjonarzy odbyła się w wigilję Wszystkich Świętych, śród natłoku wiernych, zwłaszcza Pomocników i Pomocnic Salezjańskich. Misjonarz ks. Sylwester Rabagliati wypowiedział mowę pożegnalną, a błogosławieństwa Przenajświętszym udzielił J. E. ks. kardynał Rychelmy, arcybiskup turyński, który też wypowiedział słowa serdecznego upomnienia do odjeżdżających, życząc im, aby się stali misjonarzami świętymi, godnymi stanąć w szeregu, tych których Kościół nam przedstawia jako wzory do naśladowania. Wśród ogólnego wzruszenia nastąpiła ceremonia pożegnania.

DZIEŁO KS. BOSKO
na Wschodzie.

Po szczegółach o ostatniej podróży najprzewiel. ks. Ruy na Wschodzie, będzie zapewne miłym naszym Czytelnikom zbiorowy rzut oka na stan poszczególnych zakładów Salezjańskich w tych ziemiach. Porządek, w którym podajemy te krótkie notatki jest ten sam, jakiego Następca ks. Bosko się trzymał przy zwiedzaniu tychże zakładów.

I KONSTANTYNOPOL.
Instytut „Bartolomeo Giustiniani."

Pod koniec r. 1903 dwóch Salezjanów udało się do Konstantynopola, wezwani tam bardzo gorąco przez J. E. ks. Arcybiskupa Bonetti'ego, Delegata Apostolskiego, współziomka Wiel. Jana Bosko. Przez czas jakiś ci dwaj kapłani pozostawali na łasce zacnych OO. Dominikanów; aż dzięki troskliwym zabiegom Najprzewiel. Delegata znaleźli odpowiednie mieszkanie. Dziś nasi współbracia mają nadzieję, że wkrótce będą mogli urządzić bardzo tutaj potrzebną szkołę sztuk i rzemiosł. Nieodżałowany ks. arcybiskup Bonetti zostawił im w testamencie znaczną sumę, aby obdarzyli miasto takim zakładem, a pewna wspaniałomyślna dama, wdowa po niejakim Bartłomieju Giustinianim, podarowała im piękny plac, wraz z domem, by rozpoczęli zbożne dzieło. „Salezjanie umawiają się już co do budowy dużego gmachu i mają nadzieję rozwinąć tutaj wkrótce swoje posłannictwo na rzecz klas pracujących. Mimo szczupłości domu obecnie zajmowanego, przyjęli już dwunastu chłopców, a nawet utworzyli już orkiestrę, która rozweselа swymi koncertami uroczystości włoskie. Tak pisała niedawno temu „La Civiltà Cattolica". I my wierzymy, że nowy Zakład stanie się prawdziwem błogosławieństwem dla tylu ubogich chłopców rozmaitych narodowości.

II SMYRNA.
Szkoła Techniczno-Handlowa i Szkoła Ludowa na Puncie.

W Smyrnie Salezjanie mają od sześciu lat dwie szkoły dla Włochów, wezwani tam i utrzymywani przez wielce zasłużone *Stowarzyszenie Narodowe dla wspierania Misjonarzy katolickich włoskich*; mianowicie *Szkołę techniczno-handlową* w środku miasta: *Szkołę ludową* na przedmieściu zwanem *Punta*.

Pierwsza posiada 50 *uczniów* z rodzin zamożnych,

druga liczy przeszło 100 w dni powszednie a przeszło *dwieście* w świąteczne; tamta obejmuje kurs techniczno-handlowy i gimnazjalny i kurs elementarny dla warstw zamożniejszych i średnich; dla ludu zaś istnieje takiż kurs elementarny, oraz Szkoły wieczorne i Kaplica świąteczna. W jednej i drugiej, jak we wszystkich zakładach Salezjańskich na Wschodzie, owszem na całym świecie, zajmuje zawsze pomiędzy naukami pierwsze miejsce Religja.

Dzieło tó, cenione i chwalone przez wielu, potrzebuje pomocy materjalnej, bo skromne opłaty uczniów *Szkoły Handlowej* nie wystarczają na potrzeby tej, ani tamtej drugiej całkiem darmowej, na *Puncie*.



SMYRNA.

III NAZARET.

Ochronka Jezusa Młodzieniaszka.

Początki tego Zakładu były bardzo trudne. Od wielu lat ś. p. ks. Kanonik Antonio Belloni zakupił grunt w Nazarecie na zakład dla młodzieży, ale niezliczone przeszkody sprzeciwiały się urzeczywistnieniu jego zamiarów. Zatem przez wiele lat nic się tam nie robiło, a gdy w r. 1896 nieodżałowany ks. Hadrjan Neple, salezjanin, wziął się do dzieła, napotkał na takie trudności, że zraziłyby każdego, ktoby jego nie posiadał wiary. Z jednego domu wynajętego musiał się przenosić do drugiego, potem do trzeciego, a żaden z nich nie okazał sią lepszym od pierwszego; w końcu musiał sie zadowolić stajniami i wozowniami, położonemi na wzgórzu, oczekując *firmanu* (przyzwolenia rządowego) na budowę. Ile nocy bezsennych, trudów i modłów kosztowało to biednego syna ks. Bosko. Ks. Neple nie dożył tej pociechy, żeby ujrzeć owoc swoich starań; dopiero następca jego, otrzymawszy firman, mógł zabrać się do budowy.

Dziś *Ochronka Jezusa Młodzieniaszka* pieknie się wznosi na pagórku, u stóp którego leży Nazaret; zatem panuje nad miastem i wielką doliną *Esdrelon* i daje się widzieć zdaleka wokoło. Oby mogła być latarnią zbawczą dla licznej młodzieży galilejskiej tego kraju, który nad inne przenosił Dorastający Zbawiciel.

Ochronka obecnie posiada 40 sierot, ale mogłaby pomieścić więcej gdyby trudności utrzymania ich i ostatnie wydatki poniesione przy budowie, nie zmuszały do ograniczenia liczby przytulonych.

Staraniem pewnej rodziny francuskiej, zarówno pobożnej jak ofiarnej, stanie wkrótce obok Ochronki świątynia godna Jezusa *Młodzienaszka*; fundamenta już się podnoszą, a wkrótce i świątynia okaże swoje artystyczne kształty, aby stać się celem pielgrzymek, udających się do Nazaretu na zwiedzenie słynnej świątyni Zwiastowania i Warsztatu św. Józefa.

IV JERUZALEM.

Szkoła Włoska.

Założona przez p. Konsula Scaniglia *Szkoła Kolonialna Włoska* w Jerozolimie już istniała, gdy K. Rząd w r. 1904 oddał ją *Stowarzyszeniu Narodowemu dla opieki nad Misjonarzami katolickimi włoskimi*, które od siebie powierzyło ją Salezjanom i ci w październiku tegoż roku objęli w niej kierownictwo i nauczanie. Początkowo miała 17 uczni, lecz wkrótce urosła tak, że nie wystarczało dwóch nauczycieli, lecz potrzeba było czterech, a



BETLEEM. — Salezjańska Ochronka katolicka „Dzieciątka Jezus" *(Patrz str. 260).*

w końcu sześciu. Chłopcy do niej uczęszczający w liczbie stu, przedstawiają wszystkie gminy chrześcijańskie, istniejące w Jerozolimie; przeważają katolicy obrządku łacińskiego, potem idą grecy, maronici, ormianie, syryjczycy i koptowie. Jest nawet kilku muzułmanów. Dodać do tego żydów, a reprezentacja wyznań, istniejących w Jerozolimie byłaby kompletna.

Na szczególną wzmiankę zasługuje przywiązanie uczniów *do Szkoły i do nauczycieli*. Przychodzą do szkoły regularnie, wczesnym rankiem, a natomiast powrót do domów odkładają do późnego wieczoru. W dni świąteczne przyprowadzają z sobą do *Kaplicy* świątecznej innych kolegów tak, że liczba chłopców prawie się podwaja.

Uczą się matematyki, historji, gografii, rysunków, kaligrafii, a mianowicie języków żyjących; wykładowym jest język włoski.

V BETLEEM.

Ochronka Katolicka Dzieciątka Jezus.

Jest to najważniejszy, a zarazem najsympatyczniejszy ze wszystkich Zakładów Salezjańskich na Wschodzie. Założony w r. 1863 przez sławnego u Włochów kanonika *Antoniego Belloni*, wśród częstych przesileń i niewypowiedzianych przeciwności rozwijał się powoli ale nieustannie tak że z czasem objął jako filje inne domy wraz z rolniczemi szkołami w *Beitgemalu* i *Cremisanie*, o których będzie mowa później.

W roku 1891. ks. kan. Belloni odstąpił swoje zakłady Salezjanom i sam zostawszy Salezjaninem, z niezmordowaną pracowitością kierował nadal nimi aż do swej śmierci.

Obecnie Ochronka posiada następujące oddziały:

1) Internat dla 100 sierot.

2) Eksternat dla 225 uczni.

3) Konwikt dla 25 chłopców uczęszczających do innych szkół, po ukończeniu elementarnych.

4) Kościół Najśw. Serca bardzo pilnie zwiedzany, gdzie w święta bywają 4 kazania: 2 po arabsku a 2 po włosku.

Zwracamy uwagę dobroczyńców na liczne sieroty, które w Betleemie otrzymują mieszkanie, stół, ubranie i wykształcenie. Trzecia część jest z miasta, reszta pochodzi z różnych stron Palestyny, a niektórzy z Misji zajordańskich, ale nikt nic nie płaci, bo są to biedni, a przecież za swoje dobre prowadzenie zasługają na to, aby pożywać chleb miłosierdzia chrześcijańskiego. Najprzewiel. Ks. Rua chwalił ich dobre postępowanie i był szczerze wzruszony ich pobożnością. Nie mniej wzruszony był wdzięcznością, okazywaną mu w różnych miastach przez dawnych wychowanków tego Zakładu. Sieroty uczęszczają do szkoły i uczą się rzemiosł. Wraz z arabskim i francuskim, uczą się języka włoskiego; owszem, język włoski jest wykładowym. Najmniejsi chodzą tylko do szkoły, a gdy skończyli lat 12 zaczynają dzielić czas swój pomiedzy naukę i pracę, ucząc się stolarstwa, rzeźbiarstwa, krawiectwa, ślusarstwa, szewstwa i introligatorstwa.

VI CREMISAN.

Schronisko św. Alojzego.

Schronisko *Św. Alojzego* w Cremisanie, założone przez kan. Belloni'ego w r. 1896, liczy mało wychowanków, tylu, ilu może ich utrzymać mała otaczająca je winnica. Są to chłopcy, którzy po ukończeniu klas elementarnych, okazują szczególną chęć do nauki. Wielu z tych młodzieńców obejmuje potem stan kapłański albo zakonny. Schronisko w *Cremisanie* jest również miejscem, gdzie przechodzą swoją próbę palestyńscy kandydaci do Nowicjatu Salezjańskiego.

VII BEITGEMAL.

Kolonja rolnicza św. Józefa.

Szkoła rolnicza w *Beitgemalu* otwarta w r. 1879 miała według zamiarów założyciela ks. kan. Antoniego Belloni zaopatrywać w zboże i oliwę Ochronkę betleemską; tymczasem sama wymagała wielkich nakładów i dużo trudów jej poświęcono, by ją polepszyć, ale z małymi skutkami. Zaraza niszczyła tam często bydło; susza niweczyła zbiory zboża i oliwek, nawet drzewa pousychały; nie brakło i szarańczy. Zaledwie od niedawna zbiory udają się i utrzymują personał domowy, złożony z 60 osób, wychowanków i Przełożonych. Potrzeba sum olbrzymich na uprawę racjonalną pola, na maszyny i narzędzia.

Pracą bardzo pożyteczną i humanitarną byłoby osuszenie pobliskich błot, które są przyczyną malarji. Wioski sąsiednie muzułmańskie wyludniają się właśnie z powodu malareji, która porywa liczne ofiary; całe wsi jak np. *Beit-sciams* i *Beitgemal* zostały przez nią wyludnione.

VIII JAFFA.

Szkoła Włoska.

Tak w Jaffie jak i w Jerozolimie Salezjanie kierują *Szkołą męzką włoską*. W jednym roku niespełna liczba uczniów przeszła setkę; a to nie uczniowie, przybyli z innych szkół katolickich, lecz tacy, co albo do żadnych, albo do protestanckich szkół chodzili.

Jaffa jest najważniejszem środowiskiem handlowem w Palestynie. Stąd wyjątkowa potrzeba popierania tego Zakładu.

W *Jerozolimie* i w *Jaffie* nauki udziela się bezpłatnie; a przecież nie w swoim, ale w wynajętym domu są szkoły. Czy znajdzie się jaka dusza wspaniałomyślna, któraby obie szkoły obdarzyła lokalem?

IX ALEKSANDRJA W EGIPCIE.

Zakład Ks. Bosko.

Zakład ks. Bosko jest bardzo znany i kochany przez ludne miasto Aleksandrję. Otwarty w r. 1896 rozwijał się stopniowo, kosztem potu i trudów Współbraci, a dziś liczy przeszło 200 *wychowanków*, pochodzących z dwóch kolonii włoskich: Aleksandrji i Kairu. Większa część gmachu ukończona, ale brak jeszcze tego, co jest najpotrze-

bniejsze, t. j. kaplicy, a raczej kościółka, bo obecny jest tak mały, że oba oddziały, *studencki* i *rzemieślniczy*, jednocześnie nie mogą się w nim pomieścić.

Do Zakładu przyłączona jest *Kaplica świąteczna*, wielce użyteczna dla młodzieży, mianowicie włoskiej, która do niej licznie się gromadzi. Zawięzuje się tam Kółko Młodzieży, co także jest niezbędnem dla ratowania synów ludu.

***

,,Bollettino Salesiano" (Wiadomości Sal. we włoskim języku), z którego wyjęliśmy niniejszy zarys dzieł ks. Bosko na Wschodzie, dodaje na zakończenie; ,,Nakoniec nie możemy pominąć tej okazji, żeby nie wyrazić naszej głębokiej wdzięczności wielce zasłużonemu Stowarzyniu Narodowemu ku pomocy misjonarzy katolickich włoskich, za którego sprawą zdołaliśmy się osiedlić na Wschodzie, a które w tak rozliczne sposoby i tak wytrwale wspiera i proteguje nasze dzieła."

Z powyższych słów widać, że katolicy włoscy, chociaż są zmuszeni zwalczać socjalistów, masonów, anarchistów i najróżniejsze bezbożne prądy nurtujące w ich społeczeństwie, zdobywają się jeszcze na organizacje, które mają za cel misje zagraniczne. A my?

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu styczniu.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu grudniu następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

1\. — W dzień Nowego Roku.

2\. — W święto Trzech Króli.

3\. — 18. stycznia. Katedry św. Piotra w Rzymie.

4\. — 19. stycznia. Najśw. Imienia Jezus.

5\. — 23. stycznia. Zaślubienie N. P. Marji.

6\. — 25. stycznia. Nawrócanie św. Pawła Apostoła.

7\. — 26. stycznia. Świętej Rodziny.

8\. — 29. stycznia. Sw. Franciszka Salezego (jeżeli się nawiedzi jaki kościół Salezjański, albo parafialny albo zakładową kapliczkę).

9\. — W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

10\. — Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

11\. — Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci (1).

12\. — W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

13\. — Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

14\. — W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

---

(1) Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanych. Środki ku temu są:

Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

Ks. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swą ostatnią chwilę życia.

*

MISJE SALEZJAŃSKIE

HONDURAS
(ŚRODKOWA AMERYKA).

List misjonarza Polaka ks. Hugona Augustyna Wróbla.

Panama, w marcu 1908 r.

Dobrze Wam wiadomo, ile to trudności miałem w Honduras, gdzie nas wszyscy prześladowali, oprócz jednego pana co nas tamdotąd był powołał; dzieniki się rzucały na nas z bezwstydnymi artykułami, lecz za łaską Bożą zdołaliśmy się utrzymać na swojem stanowisku. Niektórzy duchowni nawet spoglądali na nas z niedowierzaniem i pośmiewali się z nas, lecz czuwała nad nami nasza Opiekunka Najśw. Panna Wspom. Wiernych i wzięła w obronę swych synów, już wiecie w jak cudowny sposób. Wrazie gdyby ów list był zaginął, to mi donieście, a opis tego cudownego zdarzenia będzie przedmiotem mego następnego listu.

Tymczasem Pan Bóg śród tylu trudności zasmucał, ale zarazem i pocieszał. Nadeszły egzamina. Niektórzy pośmiewali się mówiąc: ,,Tam będą egzaminować z różnych gier'', lecz bardzo się zdziwili, gdy zobaczyli jaki postęp w naukach zrobili nasi chłopacy. Nasłali nam trzech egzaminatorów z wójtem na czele, aby nam niejako strachu narobić; lecz ci skończywszy egzamin nawet słów nie mogli znaleźć, aby mi swe zadowolenie wyrazić. Ci zaś, co się poprzednio naśmiewali, musieli uznać nasze pierwszeństwo, bo chcąc nie chcąc musiano ogłosić po dziennikach, że nasze kolegjum dzierży pierwszeństwo w całej prowincji, lecz ja myślę, że nietylko w prowincji, ale w całej Rzeczypospolitej. Hałasu się narobiło w całym kraju co niemiara, nawet ze Stolicy odtąd wielu sobie życzyło, abyśmy się zajęli wychowniem ich dziatek. Tymczasem Pan Bóg inaczej rozporządził. Podczas gdyśmy pracowali nad tem, aby się nieco dać poznać i pokochać od ludzi, przychodzi mi list od Prowincjała, aby z przyczyny tak wielu trudności, dom zawrzeć. Pomyśl sobie, ile dla mnie było kłopotu. W ten sam dzień przyszedł jeden z naszych dobrodziei, abym z nim poszedł zobaczyć domek, co nam chciał kupić, zanimby nowy duży został wybudowany, a tu musiałem mu przedstawić rozporządzenie przełożonych..... Wszakże jako dobry chrześcijanin zgodził się z wolą Bożą. Ja zaś kupiłem mulicę (zapłaciwszy za nią 400 marek (1) podarowanych mi przez tego samego dobrodzieja) i postanowiłem udać się do *Santa Tecla*, aby Przełożonemu przedstawić istniejący stan rzeczy i przekonać go, by domu nie zawierał. Pożal się Boże, co to była za podróż! Jedni mi mówili, że będę potrzebawał ośm dni, inni że 10, inni nareszcie straszyli mnie, że ani za 12 tam nie zajadę. A biedni chłopacy ani nie wiedzieli o co chodziło, bośmy milczeli, aby się nie rozniosła nowina o zamiarze zamknięcia zakładu. Tylko moich dwóch pomocników kleryków uprzedziłem, żeby byli przygotowani do odjazdu (morzem) i wyruszyli natychmiast, gdyby odebrali ode mnie telegram, że zakład koniecznie musi być zamknięty. Pewnego poniedziałku, wczas rano, po odprawieniu mszy świętej, dosiadłem konia i o piątej rano ruszyłem w drogę. Lecz nie byłem sam; odprowadzało mnie kilku panów, wszyscy konno, potem co mię najbardziej cieszyło i zarazem smuciło, to widok naszych wychowanków, którzy przez cztery mile drogi mnie nie odstąpili, wesoło i figlarnie harcując na swych kucykach i ani myśląc że prawdopodobnie już do nich nie powrócę. Odprowadzili mnie aż do miejsca zw. La Paz (Pokój), gdzieśmy kilka dni przed tem urządzili konno wesołą przechadzke. Tutaj zeszli z koni i całując mi ręce, życzyli mi szczęśliwej podróży, podczas gdy mnie się serce krajało nie wiedząc czy im powiedzieć czy nie powód mojej podróży. Nareszcie powrócili z klerykiem, który im towarzyszył i zaraz w naszej kaplicy zaczęli nowennę na moją intencję.

Po czułem rozstaniu ruszyłem w dalszą drogę, która, dla mnie zaczęła się śród gór niebotycznych i straszliwych wąwozów. Już się słońce wznosiło wysoko na firmamencie i paliło coraz to bardziej, gdy zacząłem się piąć na pierwszą wysoką górę; wspinałem się ciągle, jak górska koza, przez całe cztery godziny, to poganiając

(1) Wskutek rozstroju wewnętrznego panuje w kraju powszechne ubóstwo; więc jest w obiego więcej monety obcej niż krajowej. — Red.

to wlokąc za sobą mulicę, rzadko jej dosiadając, aby jak najwięcej drogi zrobić w pierwszych dniach, gdy się czułem na siłach. Nareszcie około 12-tej stanąłem na wierzchołku tak zziajany i spocony, że ani drogi przed sobą nie widziałem. Piękne i smukłe świerki i sosny odświeżały nieco nieznośny upał. W dolinie mogłem po raz ostatni rozeznać kilka miast i wiosk, a między niemi spostrzegłem jeszcze Comayagnę, i czułem sercem żegnałem się w duchu z mymi drogimi wychowankami, których może już nigdy nie miałem zobaczyć.

Napotkałem dwie chaty, mało co lepsze niż psie budy, i tam uprosiłem placek z kukurydzy i trochę czarnej kawy, bo biedacy nic innego nie mieli. Potem pośpieszyłem bezzwłocznie dalej, aby mnie noc nie zaskoczyła zanim natrafię na jaką inną chatę. A ponieważ tutaj rzadko się natrafia na mieszkania ludzkie, więc zabrałem z sobą dwa worki z palmowych powrózków, w których miałem nieco żywności i butelkę wina, bo jeżeli bez takiego zabezpieczenia na życie człowiek zbłądzi, może zginąć z głodu.

Około godziny 2-giej, jakiś indjanin z psem u boku przyczepił się do mnie niby towarzysz i doradca w tych samotnych i odludnych górach. Na karku miał zawieszone zwoje drutu, a za pasem po jednej stronie rewolwer, a po drugiej *machete* (nóż) długi i ciężki, około 3 cale szeroki i dwa łokcie długi. Ja także miałem u siodła z jednej strony mój stary, przedpotopowy rewolwer, podarowany mi w Camayagni, aby się mieć czem bronić przynajmniej od dzikich zwierząt, których tutaj niemało; z drugiej zaś strony miałem brewiarz i O Naśladowaniu, a w kieszyni rewolwer najpewniejszy, bo o 50-ciu nabojach, *Rożaniec*. Chociaż indjanin mnie zapewniał, że jest strażnikiem linji telegraficznej, nie ufałem mu zbytecznie i dlatego zawsze miałem go na oku. Rosła moja nieufność, gdy naraz się zatrzymał i począł przemawiać do jakiegoś tam kolegi rolnika, chociaż ja żadnego nie widziałem. Ja pojechałem dalej gotując się na serjo do jakiego ataku w obawie, że we dwójkę — jeden z tyłu a drugi z przodu na mnie uderzą. A niech się dzieje wola Boska, pomyślałem sobie i wyciągam chleb z worka i zajadam sobie smacznie, gdy w tym stała się rzecz, której najmniej się spodziewałem: chcąc przyśpieszyć kroku (kroczyłem bowiem pieszo obok mulicy) krzyknąłem na nią, a ta przestraszona zawróciła wstecz i... w nogi! Wprawdzie udało mi się uchwycić strzemię, lecz na nic się to nie zdało, bo zwierzę się wystraszyło tem więcej i zaczęło pędzić na oślep, ja zaś, nie mogąc dorwać się do wędzidła, byłem zmuszony puścić zbiega, bo nie chciałem mieć nóg potrzaskanych od jej kopyt. Mało brakowało, a byłbym musiał powracać pieszo do Comayagni. Na szczęście, w skutek szalonych podskoków mulicy wypadł rewolwer ze siodła, więc ja nie namyślając się długo, chwytam zań, odwodzę kurek i puszczam jeden strzał w powietrze, aby owemu indjaninowi, który był przed tem pozostał w tyle, zwrócić uwagę na uciekającą mulicę. Huk straszny rozległ się po górach! Indjanin Wten wystraszony obraca się w stronę huku! Cóżto *amataron al Padre?* (zabili ojca), bo widział mulicę zmykającą bez jeźdźca, dla niego było igraszką uchwycić takową, poczem kłusem przybiegł zobaczyć co się ze mną stało. Lecz nie mógł zrozumieć, co zaszło, widząc mnie uśmiechniętego z zadowolenia, a gdym mu wszystko opowiedział, szczerze się ucieszył, że mi się nic złego nie przydało. « *Montere Padre!*» Siadaj na konia ojcze — mówi mi — a nie miej względu na zwierzę, bo to mulica młoda i silna, nie ustanie ona w drodze, choć nigdy z jej siodła nie zejdziesz. Usłuchałem rady; ostrogami zapłaciłem mulicy za wybryk, który mógł się zakończyć o wiele gorzej, a w duchu dziękowałem Panu Bogu, że tak dziwnie rozporządził, iż się ten podejrzany dla mnie indjanin zatrzymał w tyle i pochwycił mego wierzchowca, który mógł był popędzić aż do domu, a ja byłbym cały dzień drogi utracił.

Około piątej znaleźliśmy chatkę, a ponieważ zaczęło padać, musiałem się zatrzymać na noc w tem miejscu. Biedny mój dobroczyńca, indjanin, musiał jeszcze dalej iść, aby przed nadejściem nocy zdążyć do swej wioski.

Zanim mi przygotowano trochę, kawy kazałem przynieść trzciny cukrowej dla mulicy i zrzuciwszy siodło, zacząłem gwarzyć z rodziną. Ciepła kawa i placek kukurydzowy było mą wieczerzą; a ponieważ kupiłem nieco kukurydzy i dla mulicy, więc mój pokarm i koński obrok był ten sam, z tą tylko różnicą, że jedno było ciepłe, a drugie zimne.

Nareszcie udałem się na spoczynek. Poczciwe ludziska, chcąc mi rzeczywiście wygodzić, aby mógł spokojnie i swobodnie noc przepędzić, a nie w towarzystwie różnych łażących lub skocznych owadów, zaprowadzili mnie do nowego domku, który wprawdzie nie był jeszcze ukończony, ale jako tako ochraniał przed deszczem; nie mając jednakże powprawianych drzwi ani okien, wystawiał biednego komornika na wszytkie ataki ostrego wichru i zimna. O śnie nie mogło być ani mowy. Tóż byłbym bezwłocznie najchętniej ruszył dalej, lecz nie znając drogi, musiałem dzwonić zębami aż do dnia. Przed świtem jeszcze wstałem, dałem mulicy obroku, zapaliłem świeczkę i obstawiwszy ją kamieniami, aby mi jej wiatr nie zgasił, wyciągnąłem książeczkę *O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa* i zacząłem rozmyślanie, drżąc cały od zimna i obwijając się w kołdrę.

Na domiar złego z różnych kątów mojego hotelu, z różnych budek i przegródek zaczęły wychodzić chude jak szczepki prosiaki, widocznie zbudzone chrupaniem mojej mulicy, bez żadnej ceremonji poczęły pomagać jej przy korytku; miałem zabawkę nielada trzymać zdala od siebie i od mulicy tych nieproszonych gości. Nareszcie wstali domownicy i przygotowali mi trochę kawy. Poczem dosiadłem wierzchowca i, zapłaciwszy za gospodę, ruszyłem w dalszą drogę.

W tych górskich bezludnych okolicach choćby się człowiek najlepiej wypytał o drogę, to jednak bardzo łatwo może zbłądzić, niema bowiem tutaj ani dróg, ani drogowskazów; mieszkania ludzkie trafiają się bardzo rzadko, a ścieżki są zaledwie słabo wydeptane, a nadto krzyżują się i rozchodzą w najróżniejszych kierunkach. To więc jest przyczyną, że nieraz podróżny nie może się zdecydować, którą drogą ma się udać, a w końcu puszcza się tą, co zamiast do celu, prowadzi go długiem wirowaniem na kilka klm. w bok, lub wstecz. Bogu dzięki! i drugiego dnia poszło mi dosyć dobrze, bo tego samego wieczora dotarłem już do pewnego pogranicznego miasta, dokąd inni nie dojechali ani w trzech dniach. Ksiądz proboszcz przyjął mnie bardzo gościnnie, a po wieczerzy, na tutejsze stosunki aż nadto dobrej, ustąpił mi nawet własnego łóżka, na którem po dwu bezsennych nocach spałem jak zabity do jasnego rana. Po śniadaniu ruszyłem w dalszą podróż, a po krótkiej jeździe doliną trzeba się było znowu piąć przeszło 2000 metrów w górę. Po jakich dwóch godzinach stanąłem na grzbiecie pewnej góry, gdzie znalazłem małą wioskę, albo raczej kilka lepianek, z których wybiegli mieszkańcy, aby mnie przywitać! Wiatr dął tak zimny i ostry, że wszyscy drzeli od zimna i tulili się w grube chusty lub kołdry. Mnie również wzięły dreszcze, bom się był prawie skąpał w własnym pocie, drapiąc się na górę, więc czemprędzej schroniłem się do jednego domku, gdzie wszystkich obecnych obdarowałem medalikami. Jeden z nich ofiarował mi się na przewodnika i to aż do S. Salvador, lecz ja nie mogłem do tego stopnia nadużyć dobrej woli poczciwca.

Ujechawszy kawałek drogi, spotkałem się z sołtysem i kilku żołnierzami, co objeżdżali granicę, bo trzeba wiedzieć, że moja podróż przypadała na czas cokolwiek niebezpieczny, kiedy Hondurowie toczyli wojnę domową. Toż w niejednem miejscu pytano mnie o paszport. Czasem przejeżdżając mimo wioski oddalonej nieco od drogi, słyszałem wołania patrolów, wzywających mnie, żebym się zbliżył, lecz ja udawałem, że ich nie widzę, ani nie słyszę ich gróźb i upomnień. Nie było się czego obawiać, bo ci strażnicy po większej części nie mieli strzelby, ale zwykle tylko długie, ciężkie miecze; często przypadali do mnie z wielką furją, lecz widząc, że mają do czynienia z biednym księżyną, spuszczali nos na kwintę i przepraszali. Czasem spotkałem się z patrolami, co żądali odemne paszportu, a nie umiejąc czytać spoglądali z wielką miną na lada papier, który im pokazałem i puszczali dalej. Nareszcie dotarłem do ganicy sansalwadorskiej, a na trzeci dzień wieczorem stanąłem noclegiem w pierwszej już wiosce sansalwadorskiej u pewnego wieśniaka, który zrazu okazał się nie bardzo przychylny; lecz rychło go sobie zjednałem, gdy zacząłem o polu i o krówkach, o deszczu i pogodzie, tak, że nakoniec nietylko był bardzo kontent z mego przybycia, lecz oprócz sutej wieczerzy dał mi nawet swą *hamakę* to jest zawieszaną kołyskę do spania i kazał opatrzyć moją mulicę, a na drugi dzień on sam mnie odprowadził na swym koniku aż do następnej wioski i udzielił stamtąd wzkazówek do dalszej drogi.

Ten czwarty dzień podróży dopiekł mi porządnie. Słońce paliło, wody nie było, aby pragnienie ugasić; dopiero około południa dotarłem do Kamaski, małej wioszczyny, gdzie chciałem trochę wypocząć, lecz nieszczęściem natrafiłem na gopodarza takiego pijanicę, że co się przybliżył do mnie to zaduch gorzały zionął z jego piers, jakby z bramy piekielnej. Zjawił się potem u niego inny, nieco mniej « spalony » od tamtego, który mi obiecał u siebie objad i obrok dla konia, bylem tylko zeszedł do jego domku, który się znajdował nieco z drogi. Niestety! bodajbym nigdy nie był otrzymał ani usłuchał takiego zaproszenia! Ruszyliśmy około pierwszej po południu, gdy słońce biło promieniami tak palącymi i jaskrawymi, że ani patrzeć nie było można przed siebie, a droga prowadziła po urwiskach i przepaściach tak niebezpiecznych, że na każdym kroku byliśmy wystawieni na niebezpieczeństwo złamania karku, a dopiero po dwu godzinach takiego marszu dotarliśmy do chaty, mego gościnnego człowieka, który mi wprawdzie dał objad, co się zowie, lecz zarazem chciał u siebie zatrzymać aż do dnia następnego mówiąc: « Tu stąd już dzisiaj nie zdążysz, ojcze, do wioski, którą sobie upatrzyłeś na nocleg; najlepiej zrobisz jeśli się tutaj zatrzymasz do jutra ». Aż we mnie zakipiało na taką nowinę; natychmiast kazałem konia osiodłać i ruszyłem dalej, gdyż postanowiłem sobie zajechać do tej miejscowości, chociażby mnie to miało nie wiem co kosztować. Po wąwazach, urwiskach, górach i dolinach, jużto siedząc na mej mulicy, jużto wlokąc ją za sobą, gnałem co sił starczyło w obranym kierunku i choć późno wieczorem, dotarłem przecież do owej wioski, gdzie mi Pan Bóg trud mój

wynagrodził, bo ludzie przyjęli mnie bardzo gościnnie, a nawet usilnie prosili, abym się zatrzymał kilka dni pomiędzy niemi.

Nie łatwiej poszła podróż dnia następnego; wpadłem w taki labirynt ścieżek i chodników, że nie byłbym może nigdy z niego wybrnął, gdyby mi Pan Bóg nie był zesłał chłopca, który mnie odprowadził na dobrą drogę. Potem znowu musiałem się przeprawiać przez niebezpieczną rzekę, gdzie flisacy nie mieli porządnej łodzi, tylko *kanoę*, czyli gruby pień drzewa wyżłobiony na kształt koryta; do niej wpakowana mnie razem z moim dobytkiem martwym; żywy zaś towar t. j. mają mulicę wzięto na stryczek i wciągnięto do wody, aby sobie sama dała radę płynąc za kanoą; spocili się wprawdzie biedni flisacy zanim ją zdołali wciągnąć do wody, ale swego dokazali, bo to dla nich zwykły manewr przy każdym przewozie podrożnego.

Po przejeździe rzeki zaczęła się dla mnie prawdziwa góra kalwaryjska; już mnie zupełnie siły opadały, a nawet mulica, chocaż bez ciężaru, z trudnością wlokła się po kamienistych ścieżkach. Przed nocą atoli dojechałem do pierwszego miasta sansalwadorskiego, gdzie Salezjanie, jak i w innych miastach, cieszą się wielką życzliwością obywateli i dlatego okazywano mi wiele względów. Na drugi dzień ruszyłem dalej wczas rano, a ponieważ nazajutrz była niedziela, chciałem przynajmniej w ten dzień odprawić mszę św. Już późną nocą musiałem się zatrzymać w pewnym domku, gdzie mi pozwolano w korytarzu noc przepędzić... ! Około trzeciej po północy ruszam dalej i pędząc bez odpoczynku, staję około pół do ośmej w bramie naszego Zakładu, gdzie mnie pierwszy powitał X. Prowincjał, nie dowierzający swoim oczom, czy istotnie mnie ma przed sobą. Dziwne zrządzenie Boże! właśnie tego samego dnia wybierał się Przełożony do Comayagni i gdybym się tylko był o jakie pięć godzin spóźnił, bylibyśmy się minęli. Mój Anioł Stróż widocznie mi dodawał siły tak, iż mogłem w sześciu dniach tak wielką drogę odbyć. Po krótkiem przywitaniu powiedziałem mu przyczynę tego niespodziewanego przyjazdu i załatwiwszy sprawę z takiem skutkiem, że ostatecznie postanowiono Zakładu w Comayagni nie zawierać, wyjechałem do S. Tekla, skąd wysłałem pocieszającą wiadomość telegrafem do Comayagni, zapowiadając mój rychły powrót. Odpowiedzieli mi telegramem, w którym była wyrażona radość wszystkich, ale szczególnie chłopców z powodu tej wesołej nowiny, otrzymanej w ten sam dzień, kiedy zakończyli nowennę do Najśw. P. Marji Wspomożycielki.

W *S. Tekla* czekałem miesiąc na jednego kleryka, co miał przyjechać z Europy, a był przeznaczony do Comayagni, lecz ponieważ statek nie przyjeżdżał, a mnie pilno było jak najprędzej powrócić, zabrałem ze sobą jednego chłopaka szewca a drugiego kuchcika i 15-go lutego w czasie największych upałów, ruszyliśmy w drogę z jednym mułem obładowanym różnymi przyborami warsztatowymi. Moi dwaj chłopcy kroczyli pieszo zarówno jak ja, lecz ponieważ widziałem, że im to było za ciężko, kupiłem im małego kucyka, którego naprzemian dosiadywali.

Pod wieczór jedenastego dnia podróży, gdyśmy już radzili o ostatnim noclegu, podnoszę oczy i ku największemu zdziwieniu widzę mego drugiego kleryka asystenta z kilku chłopakami pędzącego konno na moje spotkanie. Co to było radości u wszystkch! krzycząc i zeskakując z koni rzucili się ku mnie ściskając mnie i pytając, jak przebyłem tę długą podróż. Dziwnie słodko zrobiło mi się na sercu na widok tej młodzieży, tak serdecznie do mnie przywiązanej i nie posiadającej się z radości z powodu mego szczęśliwego powrotu. W jednej chwili zapomniałem o wszystkich trudach podróży. Noc przepędziliśmy pod prostym tylko dachem, co mnie nabawiło niemałej troski o niektóryh chłopców, bo kilku było z rodzin pańskich; szczególnie bałem się o współbrata kleryka, który po moim odjeździe prawie cały czas chorował i bardzo był jeszcze blady i słaby. Na drugi dzień dojechaliśmy do *La Paz*, gdzie nas oczekiwał cały batalion chłopaków. Po obiedzie w domu pewnego pana zrobiliśmy dłuższy przystanek, a o zachodzie słońca puściliśmy się ku Comayagni, w otoczeniu tych małych jeźdźców. W drodze przyczepili się jeszcze inni, także na koniach, mułach a wielu nawet na osiełkach i gwarzyli i wykrzykiwali; to też nie dziw, że tu i ówdzie wzięto nas za wojsko nieprzyjacielskie.

Zbliżamy się do Comayagni przy wspaniałem świetle księżyca; małych jeźdźców przybywało coraz więcej; przed miastem kazałem stanąć, aby się zszeregować i wjechać do miasta w jakimś porządku; lecz gdzietam. „*Viva el Padre Augustin!*" Niech żyje ojciec Augustyn, to było jedyne hasło, którego słuchali. Już blizko domu oczekiwał mnie gubernator, wielki nasz dobrodziej; przybliżył się ku mnie i z konia uściskał mnie bardzo serdecznie, właśnie gdy pierwsze zastępy chłopaków wjeżdżały już do bramy. Łzy błysnęły mu w oczach z radości, tak jak wtedy gdy mnie żegnał, myśląc, że się już nigdy nie zobaczymy. W domu zaś całe podwórze było zapełnione ludźmi, a w zakładzie grono dobrodziejów powitało mnie serdecznie, podczas gdy kapela grała z całej siły.

Lecz któżby wtenczas był przewidział, że wkrótce wszystko się miało zmienić? Jak już

* *

wyżej wspomniałem, Hondurowie byli we wojnie pomiędzy sobą; dlatego wszędzie panował największy bezład: kradzieże i bezprawia były na porządku dziennym, szkoły pozamykane i lud drżał na każdą wieść o nieprzyjacielu. Pewnej niedzieli wzburzyło się miasto przeciwko rządowi i rewolucjoniści po dwugodzinnej strzelaninie zdobyli koszary. Biedny nasz gubernator musiał złożyć rząd w ręce rewolucjonistów i w ten sam dzień się przeniósł do naszego domu, aby go w jego własnym roznamiętnieni rewolucjoniści nie napadli i nie pozbawili życia.

U nas mógł oczekiwać spokojnie zmiany stosunków, bo jako obywateli obcych państw rewolucjoniści dosyć nas szanowali, więc pomimo że splądrowali wiele domów, to jednak naszego nie napadli. Powypędzani urzędnicy uciekają do poblizkich republik, zbierają stronników i napadają potem swoją drogą na własny kraj, mszcząc się jak mogą na przeciwnem stronnictwie. To jest przyczyną, że nie mogą zrobić żadnego postępu w prawdziwej cywilizacji.

W Comayagni bardzo mało jest katolików. Znaczniejsi abywatele to same liberały, lecz dla nas, zwłaszcza w ostatnich miesiącach, byli bardzo przychylni.

Ciosem bardzo ciężkim było dla nas rozstanie z naszym poczciwym gubernatorem. Zostawił mi około 800 marek, abyśmy się z tem mogli przepchać do jakiego końca. Już upłynęły prawie dwa miesiące po mojem przybyciu i jeszcze nie było można nic zacząć oprócz trochę wykładów niedzielnych.

Pierwszego kwietnia wysłałem mego kleryka do S. Tekla, aby zawiadomił przełożonych jak się rzeczy miały, a skutek był ten, iżpo długiem oczekiwaniu przyszła mi wiadomość od przełożonych, aby co rychlej dom zawierać. Rozważcie sobie, co to za ciężki cios był dla wszystkich, gdy się wieść o tem rozniosła w okolicy; wtenczasto poznaliśmy jak nas prosty ludek pokochał. Całymi dniami kaplica nasza była zwiedzana przez lud, proszący Najśw. Panny, żeby odwróciła od nich tak wielkie nieszczęście. Lecz trudno! ja nie mogłem dłużej zwlekać; zabrałem trochę rzeczy najpotrzebniejszych i wysłałem morzem do S. Tekla; tą drogą wyjechało także dwóch kleryków, podczas gdy ja z kuchcikiem puściliśmy się konno tą samą drogą, którą codopiero opisałem. Ciężkie było rozestanie zwłaszcza z chłopcami, którzy, jak zwykle, odprowadzili mnie długi kawał drogi, a niektórzy przy pożegnaniu na dobre się rozpłakali. Znając już drogę pędziłem prędko do S. Tekla, gdzie miałem się dowiedzieć, jakie zajęcie mnie czekało Ostatecznie przeznaczono mnie tutaj do Panamy. gdzie na razie żyję jak święty turecki, bez rzeczy najniezbędniejszych do życia. Nie mamy ani mieszkania porządnego, ani kucharza, nawet do mszy musimy sobie nawzajem usługiwać. Sypiamy nad sakrystją, gdzie nieraz deszcz tak obficie się leje przez dachówki, że trzeba w nocy wstawać i miednice podstawiać. Sprzęty trzeba każdodziennie czyścić, bo wskutek niesłychanej wilgoci wszystko pleśnieje. Ludzie zaś nieprzyzwyczajeni do klimatu chorują: ja sam czuję się od tygodnia całkiem nie swój. Po jedzenie posyłamy do hotelu, lecz ponieważ to spory kawał drogi, więc potrawy przychodzą zupełnie zimne. Panama jest miastem portowem, położonem na wspaniałym brzegu oceanu Spokojnego. Będzie ono miało wielkie znaczenie, bo jest położone nad budującym się kanałem między oceanem Atlantyckim a Spokojnym. Nad tem kanałem pracuje tu 30.000 robotników. Pod rządami francuzów było tu strasznie niechlujno i niezdrowo, ale obecnie sprawą kierują Amerykanie Stanów Zjednoczonych: czyszczą zaniedbane drogi, biją nowe gościńce, wszędzie starają się przywrócić ład i porządek. Więc niema już chorób zaraźliwych, jak to bywało dawniej, ale lud jak był tak pozostał zepsuty do szpiku kości; o Bogu, o Kościele nie chce ani słyszeć. Są tu prawie sami czarni z wysp: Jamaiki, Martyniki i t.d., niegdyś do wiary katolickiej nawróceni lecz teraz, zapomniawszy o swych obowiązkach, żyjący gorzej od bydła. Dopiero na łożu śmierci wołają księdza, aby ich wyspowiadał, do wieczności przygotował i ich małżeństwa uregulował, które nieraz są tak zawikłane, że człowiek aż głowę traci.

Polecamy im aby w niedzielę po południu przychodzili na naukę lub przysyłali dzieci; lecz napróżno! nieraz to zaledwie 4 kobiety przyjdą; Ufajmy, że się P. Bóg zlituje nad tymi nędznymi synami Chama, nad którymi cięży jeszcze owe straszne przekleństwo Noego. Tutaj można zobaczyć wszystkie typy ludzkie: czarnych białych, żółtych, bronzowych i t. d. Jedni pracują w polu, drudzy mają sklepy, żaden nie próżnuje, a jako poganie pracują nawet w niedzielę. Tak mi tutaj życie schodzi i chociaż mam nadzieję, że z czasem tutaj będzie latwiej utrzymać zakład niż w Comayagni, wzdycham jednak za tamtejszymi chłopcami, śród których zapowiadała się tak piękna praca.

Brat w Chr. P.

Ks. Hugon A. Wróbel
Misjonarz Salezjański.





Z ŻYCIA ZAKŁADOWEGO.

Przy rozpoczęciu roku szkolnego.

»Dziś wieczorem o godz. 6 ½ zaprasza się wszystkich do sali przedstawień, na czytanie i objaśnienie regulaminu domowego». Takim „toastem" czcigodny ks. Dyrektor zakończył obiad pewnej pięknej niedzieli październikowej, gdy w Oratoryum roiło się już zupełnie od chłopców, częścią dawnych częścią nowo przyjętych. Liczbę tych ostatnich musiano w tym roku uszczuplić o jakie 80 w porównaniu do lat poprzeprzednich, a to z powodu robót adaptacyjnych podjętych w niektórych zabudowaniach. Mimo to liczba „maluczkich" lokatorów przenosi jeszcze 700. Siedmset wychowanków w jednym zakładzie, to rzecz nie powszednia, która zawsze zrobi na zwiedzajacym potężne wrażenie. Kto zwiedza taki zakład w godzinach pracy dziwi się wprawdzie, gdy przechodząć z pracowni do pracowni, z klasy do klasy, widzi ławki, warsztaty zajęte do ostatniego miejsca, ale nie może sobie wyrobić pojęcia o wielkiej liczbie pomieszczonych. Inaczej ma się rzecz, gdy gość natrafi na godzinę rekreacyjną. W Oratorjum istnieją 4 dziedzińce, na których chłopcy odbywają swoje rekreacje, podzieleni według klas i wieku. Już w pierwszym trójkątowym podwórku, zwanem Marji Wspomożycielki, uderza ruch i hałas nadzwyczajny, a to tylko kilkunastu starszych uczniów rzemieślników oddaje się zwykłym poobiednim zabawom. Jakież dopiero jest zdumienie gościa, gdy przeszedłszy do następnego dziedzińca, zw. X. Bosko, staje jakby przed ogromnem boiskiem, w którem wre w najlepsze walka zapaśników? W Oświęcimiu mówią, że 200 chłopców w Zakładzie narobi więcej hałasu, niż cały Oświęcim — pomyśleć więc jak musi kotłować na takim dziedzińcu oratorjańskim, na którym harcuje 400 młodych, zapalczywych południowców! Tensam widok, na mniejszą nieco skalę, przedstawiają dziedzińce: *Św. Franciszka i Św. Józefa.* A gdy o godz. 2-ej szał rekreacyjny doszedł do punktu kulminacyjnego, uderzenie dzwonu, przyjęte krzykiem zrozumiałego niezadowolenia, kładzie koniec wszystkim zabawom. Następuje pięciominutowy « *rozejm* », podczas którego gracze liczą swoje wygrane a cudze *pudła*, grupują się koło asystentów, nauczycieli, ten lub ów wyjmie książeczkę, w której sobie zanotował różne « sęki » zwłaszcza z dziedziny matematyki i teraz szuka jakiego prymusa, coby mu je rozłupał; inni rozchodzą się na inne strony, aż na drugi znak dzwonka wszelka rozmowa się urywa, a całe mrowisko chłopców pędzi na łeb na szyję pod portyk, gdzie po kilku sekundach stłumionego kotłowania ukazują się dwuliniowe, zwarte, milczące szeregi chłopców w szyku wojskowym.

Wręcz odmienny obrazek przedstawia się gościowi, w innej porze dnia — po modlitwach wieczornych. Stoję w oknie mojej celki i spoglądam na ten sam dziedziniec, na którym za dnia powtórzyły się 3-5 razy opisane wyżej igrzyska. Skończono właśnie modlitwy, jeden z Przełożonych powiedział kilka słów na d o b r a n o c, za które chłopcy chórem dziękują jednogłośnem *grazie!* Sala w której odmówiono modlitwy, ma od strony dziedzińca zamiast drzwi i okien, 3 wielkie, otwarte luki; tymi wytaczają się teraz w rożnych kierunkach długie, poważne rzędy chłopców i w milczeniu udawają się do swych sypialń. Śród ciszy wieczornej, pod gwiaździstem pogodnem niebem włoskiem, ten dziedziniec słabo oświetlony kilku lampkami elektrycznemi, i te długie szeregi chłopców, co kroczą ku sypialniom w milczeniu i z nieodstępnym cieniem asystenta uboku, to wszysłko wydaje się jakiemś widzeniem apokaliptycznem. A gdy ostatnia duszyczka zniknęła z podwórza, a okna sypialń błysnęły rzęsistem światłem, gościa uderza nowe zjawisko. W Zakładach salezjańskich jest w zwyczaju, że podczas gdy chłopcy odmawiają każdy z osobna przy swem łóżku trzy *Zdrowaś Marjo* i rozbierają się do spoczynku, jeden z chłopców czyta na głos jaką budującą książkę. Gdzie więc tak jak tutaj w Oratorjum okna 10 sypialń znajdują się od strony podwórza, można jednocześnie słuchać 10 takich anagnostów, z których jeden zdaje się iść o lepszą drugim. Przypomina to scenę z naszych kalwaryi, gdy liczne kompanie obchodzą jednocześnie, lecz każda z osobna, Drogę Krzyżową, podczas której przewodnicy odmawiają na głos modlitwy i rozmyślania o męce Pańskiej i wymieniają nieboszczyków i nieboszczki polecone wspólnym modlitwom.

Więc o godzine 6 ½ czcigodny ks. dyrektor zaprasza do sali przedstawień. Chodźmy tam zawczasu, żeby zająć jaki kącik zanim nadejdą chłopcy, gdyż po ich okupacji nieswojsko szukać miejsca w sali: *maxima semper pueris debetur reverentia*, powiedział już arcybiskup Fransoni, gdy do pierwszych „urwiszów" oratorjańskich musiał przemawiać z odkrytą głową (bo pierwsza kapliczka X. Bosko była tak nizka, że ks. Arcybiskup gdy „wyprostował się ogro-

mnie" uderzył mitrą o jej „sklepienie"). Ot nadchodzą! Istna mobilizacja. Od strony wielkiego studjum, przerzynając część dziedzińca *Ksiedza Bosko*, idą długim szeregiem oba oddziały I. gimnazjalnej, jakie 150 głów. Jeszcze ostatni nie zeszli ze schodów, początek szeregu już wkroczył do podwórka *Wspomożycielki*. Z przeciwnej strony, od rzeźbiarni, stolarni i ślusarni posuwają się oddziały tych trzech pracowni; na podwórku samem czekają już wszystkie inne oddziały a więc II, III, i IV gimn., krawcy, szewcy, księgarze, introligatorzy, zecerzy, oddział giserów t. j. odlewaczy czcionek, (których prowadzi rodak, kl. Kampa). Wchodzą na salę: rzemieślnicy zajmują parter, studenci wstępują na galerje. Rozpoczyna się *rumor gentium*. Wprawdzie chłopcy wiedzą, iż dzisiaj nie przedstawienie teatralne, ani wieczorek, ani jakieś widowisko, lecz rygor, dyscyplina, regulamin; ale gadać im tam o rygorze! — tu teatr i kwita. Więc choć kurtyna podniesiona, choć przed sceną zamiast budki suflera zielony stolik, z którego złośliwie się uśmiecha jakaś żółta książeczka (regulamin), chłopcy nie pozwalają sobie psuć dobrego humoru. Wstępującego na salę X. Dyrektora witają tak entuzjastycznemi oklaskami, że aż wszystkie trzy lampy łukowe zawieszone wysoko u stropu ządrgnęły na chwilę.

Lecz cóż to? X. Dyrektor dziś bardzo poważny; na radosne okrzyki chłopców nie odpowiedział ani uśmiechem. Dał znak ręką rozkazująco i, zanim doszedł do stolika, w sali uciszyło się jakby makiem posiał. Znikła zaś do reszty wszelka teatralność, gdy uchochany ojciec stanał za stolikiem, zdjął z głowy biret i złożył ręce do modlitwy. Wszyscy podnoszą się z miejsca i gdzie przed chwilą szalał młodzieńczy zapał, teraz brzmią poważne słowa modlitwy. — *In nomine Patris... — Actiones... — Ave... — Maria Auxilium Christianorum...* (1). Poczem X. Dyrektor odzywa się w te słowa:

Moi kochani chłopcy! Podczas gdyście wy bawili na wakacjach, wasi Przełożeni odprawili rekolekcje, a ponieważ poznali jak to wzmacnia na duchu takie kilkudniowe ćwiczenie duchowne, chcieli i wam dać sposobność odprawić takowe i dla tego w tym ostatnim tygodniu tak studenci jak rzemieślnicy mieli po 3 dni wolne, w których mogli z całym spokojem wysłuchać kazań kochanego X. Carmagnoli, przystąpić do spowiedzi św., i tak uporządkować sprawy swego sumienia, żeby im w naukach, w pracy nic a nic nie zaprzątało głowy, ani niepokoiło serca.

Nie pojmiecie kochani chłopcy, jaką pociechę sprawiło waszym Przełożonym to że widzieli was pilnie korzystających z tych rekolekcyj; dopiero co rozmawiałem z jednym z nich, który ze serca błogosławił tym ćwiczeniom, bo widział jak ogromna zmiana zaszła w waszem postępowaniu.... (Następuje czytanie i szereg objaśnień).

. . . .

..... Są to drobnostki, ale nie można ich żadną miarą lekceważyć. Powinniście się tak czysto trzymać, żeby Przełożeni w razie zjawienia się w Zakładzie jakiej ważnej osobistości, mogli bezzwłocznie zwołać was w rzędy i przedstawić gościowi, a żaden z was nie potrzebował się przy tem zarumienić czy to z powodu podartych trzewików, lub osmalonych ubrań, lub żałobnych obwódek na paznokciach...

. . . .

Przestrzegam przed względem ludzkim! Niech sobie każdy powie jak najostrzej: « **W domu, u siebie rozkazuję ja, a nikt inny! Postanowiłem sobie pójść dziś do spowiedzi i komunii św. to i pójdę, choćby nie wiem ilu wietrzników szeptałe za mną:** *dewotki!* **Postanowiłem nawiedzić P. Jezusa w kościele, to nawiedzę! Postanowiłem wstąpić do Stowarzyszenia św. Alojzego, św. Józefa, to i wstąpię — bo to moja rzecz, a w moich rzeczach rozkazuję tylko ja, a inni niech gadają co chcą!**

. . . .

Przestrzegam przed niebezpiecznemi książkami! Chłopcy! w zeszłym roku mówiłem tak jak dzisiaj, z tego samego miejsca, z takim samem naciskiem, **że wszystkie książki należy pokazać radcy szkolnemu;** *a mimo to znalazł się chłopiec, który przechowywał siebie zakazaną książkę. Czy wy pojmiecie co się w mojem sercu działo, kiedym był zmuszony wezwać do siebie jego ojca i oznajmić mu, że ma odebrać syna napowrót z Zakładu? Zrozpaczony ojciec tam wobec nieposłusznego syna błagał mię na kolanach, ze łzami w oczach, abym miał litość nad nim, abym zważył, iż chłopiec zmarnuje cały rok, a może zostanie zrujnowany na zawsze! Mnie serce pękało z bólu — a jednak — cóż miałem odpowiedzieć? Kazałem chłopcu powtórzyć dosłownie przestrogę daną na początku roku. Usłyszał ojciec z ust własnego syna jak ostro zagrożono tym, coby się poważyli trzymać zabronione książki i sam przyznał, że nie mogłem ina-*

(1) Temi modlitwami rozpoczyna się każda czynność w Zakładach Salezjańskich.

czej postąpić. I mnie się serce krwawiło, nie tyle nad stratą materjalną, jaką ojciec ponosił, ile nad chłopcem, który może poza zakładem zrujnuje się do reszty; ale trudna rada! dla dobra ogólnego trzeba w pewnych wypadkach okazać się nieugiętym.....

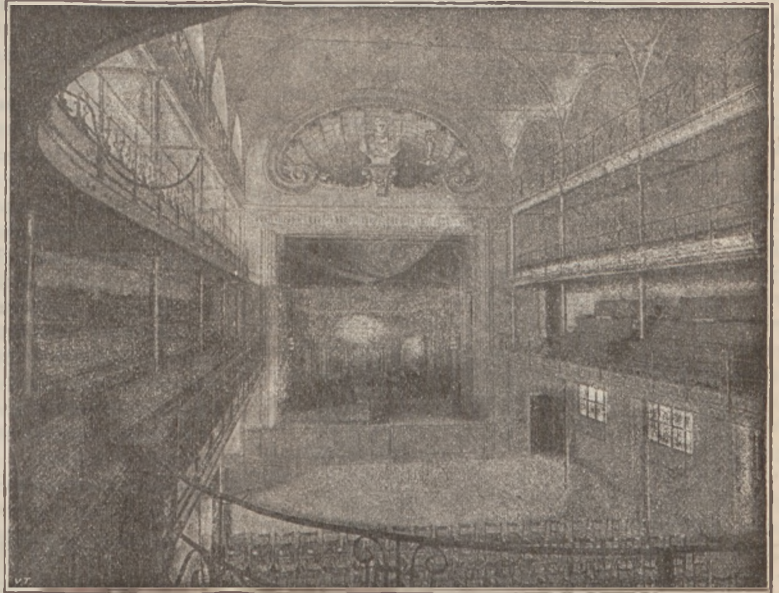
. . . .

..... Posłuszeństwo. Co ja mam za słów użyć, żeby wam, chłopcy, wniknęły w serca i żeby was skłoniły do prawdziwej uległości?! Wiedzcie o tem, moi kochani chłopcy! Mnie w ciągu dnia przychodzą do pokoju najróżniejsi ludzi z miasta z najróżniejszymi skargami i żądaniami. Ten żąda tyle tysięcy lirów za mąkę, ów drugie tyle za ryż, mięso, makaron i t. d. Ja tłumaczę, mityguję, obiecuję jak i co tylko mogę, lecz nie biorę sobie niczego zbytecznie do serca, bo myślę sobie: Nasłał Bóg chłopców, to wzbudzi i Pomocników. Ale gdy mi do pokoju wchodzi asystent lub nauczyciel ze skargą, że ten a ten chłopiec stawił się zuchwale, że odpowiadał, że potrząsał ramionami, wierzcie mi, moi drodzy, wtenczas ta reszta siwych włosów staje mi dębem na głowie i niewiem co mam temu asystentowi, temu nauczycielowi odpowiedzieć. Moi kochani chłopcy! jeżeli nie chcecie być desperacją waszych rodziców, jeżeli nie chcecie zostać ciężarem samym sobie i innym, jeżeli nie chcecie skończyć gdzieś w galerach, zmuszajcie się za młodu do uległości...

. . . .

Już w siódmy kwadrans przeciąga się czytanie i tłumaczenie; młodszy kolega stojący przy mnie i obserwujący pilnie zachowanie się chłopców, pociągnął mię za rękaw i szepnął w ucho: a to dopiero hultaje chłopcy! X. Dyrektor zdaje się poruszać niebo i ziemię, aby na nich zrobić wrażenie, a oni sobie poziewują, ten i ów nawet rozmawia z sąsiadem. O święta prostoto! — pomyślałem; a gdyśmy wyszli z sali zapytałem: Czy kolega wie ile chłopców było na sali? — No, z jakie ośm set! A jak długo trwała konferencja? — Półtorej godziny! — Otóż jeżeli kolega kiedyś usiądze na katedrze nie przed ośmiu set ani nawet przed ośmdziesięciu, ale tylko przed ośmnastu chłopcami, a przez półtora kwadransa zdoła ich tak utrzymać w karbach, że mu nie powskakują na ławki lub wręcz nie przewrócą katedry, to za takie niepowodzenia i nieporządki jak ziewnięcie lub słówko do sąsiada, niech spokojnie odśpiewa gdzie w kąciku *Te Deum laudamus.*

Półtorej godziny trwało czytanie i tłumaczenie i przez cały ten czas 700 żywych młodzików słuchało wywodów X. Dyrektora, dotyczących tak « ważnych i interesujących » przedmiotów jak czyszczenie trzewików, używanie



Sala przedstawień w Oratorjum.

chusteczek do nosa i spluwaczek, dzwonienie podczas mszy św. i t. p. Pytałem się mimowoli czy to istotnie ci sami chłopcy, co na rekreacji zdają się rozpętanymi żrebcami, co niektórych asystentów i nauczycieli doprowadzają do desperacji, co niektórym kaznodziejom policzą wszystkie « dunque » i « pertanto » (a więc, a zatem)? W czem tkwi ta siła moralna tego Dyrektora, który nie rozporządza ani nahajką, ani *sztreng*, ani *mittel*, ani *sztubenaresztem*, a jednak trzyma w karbach całą tę młodą, żywą, ognistą gromadę chłopców? Przecież on ani nie imponuje okazałą powierzchownością, ani nie porywa gwałtowną wymową! Jak mogą niektórzy ojcowie rodzin okazywać się bezradnymi wobec 3, 4, 5 mlokosów, nad którymi mają władzę o wiele rozleglejszą niż władza dyrektora

zakładowego? Czytajmy pilnie Wiadomości Salezjańskie, może tam znajdziemy jakie wyjaśnienie tej zagadki!

(1) Czytelnikom na pewno podpadło energiczne wystąpienie X. Dyrektora przeciw złym książkom. Jestem naocznym świadkiem krwawej walki jaką katolicy włoscy muszą toczyć z trucicielami społeczeństwa, niemoralnymi pismakami i malarzami, i drżę na myśl, że w naszej walce z zaborcami, z socjalizmem i żydowstwem przybędzie nam nowy wróg: niemoralność. Już teraz nam duszno, choć na ogół w społeczeństwie naszem żyje religia i obyczajność; ale jeżeli niemoralność podetnie nam siły to jakiż będzie wynik naszej walki? A jednak to niebezpieczeństwo nietylko nam zagraża, ale tu i owdzie już haniebnie nas dotknęło. Niechże tedy rodzice przez miłość, jaką żywią ku swym dziatkom, chronią je jak mogą przed trucizną złych książek. Bezwstydne romanse, podejrzane piśmidła i dzienniki, książki o czarach, senniki egipskie, pieśni plugawe rujnują moralnie człowieka. *Ojciec, który cierpi u siebie książkę niemoralną, chowa w domu węża, który na śmierć zatruje duszę swego dziecka;* a jeżeli ma u siebie książki śliskie, lekkie i pozwala dzieciom je czytać, niech wie, że nie wychowa sobie potomstwa zdolnego do pracy, ale szkielety bez serc bez ducha: *mój dziadek był oficerem, mój ojciec pisarkiem, a ja..!* taka gorzka skarga wymknęłą się z ust pewnego chłopca co chciał zostać krawcem a nie był zdolny do tego. Czyżby to nie powinno wstrząsnąć duszą każdego Polaka, który czuje w sobie zdrowie i energię i popchnąć go do walki z bezwstydną literaturą? Teraz jeszcze słówko o Biblii. Pewien pastor protestancki oświadczył w publicznem piśmie, że dzieci psują się nieopatrznem czytaniem Biblii. „Nieraz zaważyłem — tak pisze — jak dzieci w szkole przygotowawczej do bierzmowania znały na pamięć niektóre stronice Biblii i ze znaczącym uśmiechem nawzajem je sobie pokazywały." Katolicy powinni wiedzieć, że Biblia jest na to, aby ją księża wiernym wykładali, a nie na to aby ją chrześcijanie sami dowolnie stłumaczyli. Bo ona jest tem w ręku kapłana, czem nóż chirurgiczny w ręku lekarza: kapłan pismem św. uzdrawia, goi, ratuje od śmierci wiecznej; prosty chrześcijanin natomiast może się na śmierć zranić. Dla tego to Kościół św. wymaga, aby Biblie do użytku ludu były zawsze zaopatrzone w wyjaśnienia. Jest wiele takich rodzin katolickich, które czytują Biblię, a nie wiedzą że to wydania protestanckie, przez Stolicę apostolską surowo wzbronione: otóż niech przy najbliższej spobności n. p. podczas kolędy pokażą ją ks. proboszczowi, aby się upewnić, że nie mają w domu nic sprzecznego z duchem Kościoła, nic niebezpiecznego zwłaszcza dla duszy swych dziatek.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

RADNA (Kraina). — Wszędzie zmiany reformy sanacje. Weźmiesz dziennik do ręki a zaraz na pierwszej szpalcie spostrzegasz tłustemi literami nagłówek: „Reforma," — weźmiesz czasopismo a tu co karta to mowa o reformie; po kioskach i półkach księgarskich pełno broszur, traktujących jużto o reformie szkolnej, jużto moralnej, sejmowej i Bóg wie jakiej — słowem wiek nasz to wiek reformy ruchu i przemiany.

I nasza Radna, aczkolwiek otoczona wysokiemi górami, przejęła się również duchem wieku. I tu zmiany, reformy, metamorfozy.

Doprawdy! — nic trwałego pod słońcem.

I najpierw: tutejsze kółko teologiczne doznało losu robotników wieży Babel... i przeniosło tymczasowo swoje manatki do Foglizzo, wystawiwszy wprzódy w tutejszym parku w cieniu rozłożystych kasztanów, *Monumentum aere perennius.*

W ich ślady poszła część kleryków, którzy po trzyletniem gromadzeniu skarbów duchowych z dziedziny pedagogii, filozofii etc. etc., ruszyli w ojczyste strony na przeznaczone sobie posterunki, aby przez 3 lata zażywać rozkoszy działalności pedagogicznej i wejrzeć światu w oczy.

W obec takich zmian doznawało się jakiegoś uczucia tęsknoty, — duch mimowolnie poprzez wysokie góry ulatywał hen daleko, kędy Wisła płynie.

„Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych.
„Do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem,
„Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem"

Ale to tylko na chwilę. Przecież jesteśmy na ziemi bratniego nam narodu i otoczeni życiem polskiem a przedewszystkiem życiem i duchem Chrystusa Pana, górującym ponad wszelkiemi szczepowemi różnicami i obejmującym świat cały w swoje ramiona, bo według niego wszyscyśmy sobie braćmi. To koi tęsknotę i wlewa otuchę do dalszej pracy.

Zakład atoli nie opustoszał. Na miejsce ubyłych zaciągnęły się nowe zastępy ochotników.

I znowu gwarno, wesoło, — pełno hałsu i krzyku.

Do tego nastroju przyczyniły się niemniej kilkakrotne wycieczki eksploatacyjne do okolicznych winnic, przewyższające bez porównania tak liczbą szpiegów jak i zbiorem okazów — zwiady Jozuego i towarzyszy do ziemi chananejskiej.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny położył wszystkiemu kres i zwiastował niektóre reformy a mianowicie regularne rozpoczęcie roku szkolnego.

Pozostało jednak coś, co psuło poważny nastrój i harmonię nowicjatu. Kto bowiem wszedł w jego progi, nie mógł się od razu zorjentować czyto dom

nowicjacki, alboli jakie gimnazjum: pełno czapek studenckich i mundurów. Trzeba było i temu kres położyć. Jakoż postanowiono dokonać i tego zamachu a uroczystość Wszystkich świętych miała być zarazem dniem zupełnej przemiany — metamorfozy nowicyuszów.

Nagle przychodzi wesoła nowina. iż Najprzew. ks. biskup Nowak, sufragan krakowski, w podróży do Rzymu ma zamiar nas odwiedzić. Nie bylibyśmy uwierzyli, gdyby własnoręczny list Biskupiej Mości w odpowiedzi na zaproszenie ks. Dyrektora, nie był nas zapewnił o wizycie na 26. lub 27. października.

Radości nie było końca szczególnie gdy Przew. ks. Prowincyał, bawiący naówczas w Lublanie, dał znać aby obłóczyny naznaczono na dzień odwiedzin Najprzew. ks. Biskupa, a znając jego dobroć już zgóry zarezerwował mu ceremonię obłóczyn.

Nowicjusze zstąpili natychmiast z obłoków ascetycznych do ćwiczenia praktyczniejszej natury i nuże z miotłę jak z flintą na ramieniu przebiegać sale, korytarze, podwórza, ba — nawet strychy, aby wszystko do wzorowego porządku i czystości doprowadzić.

Na nowennę nie było już czasu; urządzono zatem uroczyste triduum, podczas którego Przew. ks. Prowincjał z właściwą sobie swadą miewał wieczorne kazania na temat obłóczyn.

Wyforowano natychmiast kleryków z klasy z wszystkimi ich manatkami i w krótkim czasie przywrócono sali prawa i przywileje z czasów właścicieli zamku : przyjmowanie gości. Tymczasem jedni wywieszali girlandy i flagi, drudzy przygotowywali illuminację z lampionów na krużgankach i w bramie.

W ciągu dnia przybyli ks. Sekretarz inspektorjalny jako reprezentant domu oświęcimskiego, ks. Dyrektor z Daszawy i ks. Dyrektor z Lublany.

Przed godziną szóstą, gdy już ciemności i gęsta mgła jakby na przekor tak wcześnie swoje całuny nad naszą kotliną rozpostarły, ustawili się wszyscy dwoma szpalerami w bramie wjazdowej, oczekując z niecierpliwością ukochanego Arcypasterza.

Po półgodzinnem przeszło opóźnieniu głuchy turkot pociągu rozległ się kilkakrotnem echem o pobliskie góry i rósł coraz więcej i coraz wyraźniej, aż zgrzytnąwszy przeraźliwie ustał. Naprężenie się wzmogło: każdy z wytężeniem łowił uchem najmniejszy szelest. Nareszcie w głębi parku zamigotoły latarki powozu i dało się słyszeć parskanie koni.

— „Jedzie! Jedzie!!!“ — przelatywało z szybkością iskry elektrycznej z ust do ust. Po chwili wychyliła się kolasa z mroku nocnego a znany stentoryczny głos ukochanego Arcypasterza rozległ się staropolskiem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ks. Biskup z serdecznością prawdziwie ojcowskę uściskał ks. Inspektora i wszystkich innych przełożonych znanych mu jeszcze z Oświęcimia. Następnie klerycy odśpiewali hymn okolicznościowy, a ks. Dyrecktor zakładu w imieniu wszystkich powitał dostojnego Gościa, który podziękowawszy za serdeczne przyjęcie, dodał, iż chociażby mu było przyszło jeszcze więcej zbaczać z drogi, chętnie byłby to uczynił, aby tylko odwiedzić to ustronie, gdzie zdala od Ojczyzny chociaż między bratnim narodem, kształcą się polscy synowie ks. Bosko na przyszłych szermierzy Chrystusowych, by kiedyś pracować na chwałę Bożą dla dobra Kościoła i ojczyzny. Wyraził także radość i gotowość dopełnienia ceremonii obłóczyn.

Równocześnie przybył także z Lublany Przew. ks. Smrekar, fundator niniejszego Zakładu.

Po lekkim posiłku Najprzew. ks. Biskup udzielił Przenajśw. potrójnego błogosławieństwa w asystencji przew. ks. Ispektora i ks. Dyrektora Zakładu lublańskiego.

Nazajutrz o godzenie 7. rano czcigodny Arcypasterz odprawił wspólną mszę świętą i udzielił wszystkim komunii świętej.



Najprzew. X. Bisk. Nowak.

O wpół do dziesiątej rozpoczęła się ceremonia obłóczyn. Ks. Biskup przybrany w kapę i mitrę w otoczeniu ks. Inspektora i innych przełożonych po odśpiewaniu hymnu „*Veni Creator*“ pokropił sukienki zakonne i odmówił przepisane modły, poczem wymawiając nad każdym nowicjuszem klęczącym u stopni ołtarza słowa : *Exuat* i *induat* przywdziewał go w sukienkę zakonną ; w końcu włożył braciom medaliki Matki Boskiej.

W zakrystyi czekali już przełożeni i starsi klerycy, aby nowej braci zapiąć bodaj po jednym guziczku.

Po ukończonej ceremonii wypowiedział ks. Biskup podniosłą, pełną siły i namaszczenia przemowę.

„Od Pana się to stało i dziwnem jest w oczach naszych: a Domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris.

„Tak rozpocząłem, mówił czcigodny Arcypasterz, moje kazanie, gdym był ostatni raz w Oświęcimiu na widok tego co tam zdziałali ks. ks. Salezyanie i tu powtarzem to samo. Od Pana się to stało, że

zacny kapłan lublański oddał ten dom synom ks. Bosko w chwili właśnie, gdy przełożeni głowę sobie łamali, gdzieby umieścić kleryków i nowicyat polski — Któżby się był odważył pomyśleć, że tu w Krainie w tem zaciszu będą mieli swój nowicyat Salezyanie Polacy, że tutaj biskup krakowski będzie wkładał sukienki nowycjuszom salezjańskim z nad Wisły i Warty?! Po ludzku mówiąc — niemożebnem."

Nie podobna nam streszcić należycie tego potoku myśli i uczuć, które płynęły z wezbranego serca Biskupiej Mości; zapewniał że gorąco się modlił owszem ofiarował mszę świętą za tych, którzy mieli z rąk jego przyjąć sukienkę, — za szlachetnego fundatora, który w swej pokorze uchylał się od wszelkich hołdów i jeszcze przed obłóczynami powrócił do swoich obowiązków jako katecheta, — za przełożonych i za pomyślność nowicjatu. Zachęcał gorącemi słowy do wiernego trwania w powołaniu, do własnego uświęcenia się, aby kiedyś podbijać drugich dla Chrystusa Pana, kładąc szczególniejszy nacisk na cnotę posłuszeństwa.

Po kazaniu Przew. ks. Inspektor odprawił uroczystą sumę w asystencji ks. Wieczorka, dyrektora z Daszawy i ks. Fr. Symiora, sekretarza inspektorjalnego.

Po sumie podziwy bez końca i gratulacye 14 nowym klerykom, którzy po takiej gruntownej reformie i metamorfozie omal że siebie semych poznać nie mogli. Chociaż dzień dżdżysty i pochmurny — na twarzach wszystkich a szczególnie młodej braci zakonnej pogoda i wesele wielkie.

Okoliczne duchowieństwo przybyło również złożyć ukłony ks. Biskupowi i wzięło udział w obiedzie i w wieczorku *sui generis*, który się odbył zaraz po południu, w sali ks. Biskupa, podczas gdy goście raczyli się czarną kawą. Przy stole, aczkolwiek trzeba było mówić pięciu językami, panował wesoły nastrój, a ktoś zażartował że Salezyanie nie potrzebnją dawać na stół ozorków...

Udatne deklamacje, gra na skrzypcach i śpiewy następowały po sobie szybkim tempem; w końcu zabrał głos Przew. ks. Inspektor i ze wzruszeniem dziękował Biskupiej Mości za objawy dobroci iście ojcowskiej, jaką otacza synów ks. Bosko od wstąpienia na ziemię polską i za tę tak miłą wizytę i uświetnienie swą obecnością uroczystości obłóczyn. Wspomniał o śnie (1), który Wiel. ks. Bosko miał w r. 1851, jak młodzian cudownej piękności między innemi powiedział słudze Bożemu: *Qui videbunt saeculum hoc exiens et alterum incipiens ipsi dicent de vobis: A Domino factum est istud; et est mirabile in oculis nostris. Tunc omnes fratres vestri et filii vestri una voce cantabunt: Non nobis Domine non nobis, sed Nomini tuo da gloriam.* Ci, którzy będą widzieli koniec tego wieku i początek drugiego powiedzę o was: Od Pana się to stało i dziwnem jest w oczach naszych. Wtedy wszyscy bracia wasi i synowie wasi zaśpiewają jednogłośnie: Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniowi twojemu daj chwałę."

Wielebny sługa Boży a nasz założyciel, mówił dalej ks. Prowincjał, widział z pewnością wtedy i Waszą Biskupią Mość, która dzisiej, nie wiedząc wcale o tem widzeniu, stała się narzędziem częściowego spełnienia owego proroctwa. To też i my, podziwiając niezbadane drogi Pańskie, wołamy z głębi serca: Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi Twojemu daj chwałę! I jak ks. Bosko wybrał Waszą Biskupią Mość za narzędzie spełnienia wyroków Boskich, tak niechaj On za nas, którzy doprawdy nie znajdujemy sposobu wywdzięczenia się — On sam Waszą Biskupią Mość wynagrodzi. — Prosił potem ks. Biskupa aby, gdy stanie przed Namiestnikiem Chrystusowym, zapewnił Go także o przywiązaniu, miłości, czci i bezwylędnego posłuszeństwa Salezjanów do Stolicy świętej i prosił o błogosławieństwo dla nich.

Ks. Biskup do łez wzruszony, dziękował za wieczorek, duchowieńtswu zaś za objawy czci i zapewnił, że nie omieszka powiedzieć Ojcu św. o wszystkiem co widział. Zachęcił jeszcze raz do wytrwałej pracy nad własnem uświęceniem i kroczenia śladami wielkiego sługi Bożego ks. Bosko i wyraził gorące pragnienie, aby także w Polsce rozszerzało się coraz bardziej dzieło salezjańskie.

* * *

Niestety! nic trwałego pod słońcem; już o trzeciej popołudniu ku wielkiemu naszemu smutkowi opuszczał nas ukochany Arcypasterz, wszystkich czule żegnając.

Wszyscy wybiegli na pagórek, by jeszcze choć zdala popatrzeć na odjeżdżającego ks. Biskupa, którego odwiedziny posostaną na zawsze głęboko wyryte w sercach naszych.

OŚWIĘCIM. — Wielebny Księże Redaktorze! W ostatnim numerze ,,Wiadomości" wyraził wiel. X. Redaktor nadzieję, że dzielni sokoli będą nadsyłali sprawozdania z popisów gniazda oświęcimskiego. Nie byłoby wiele do opisywania, gdyby się ktoś chciał tym jednym tematem interesować, bo liczba sokołów jest dość skromna, a nowi dopiero się gotują do lotu. Nie zapominając atoli o sokołach chcę opisać wrażenia z pięknej uroczystości prymicyjnej odbytej w niedzielę Różańcową. Nie pierwszy to raz w Zakładzie miałem sposobność przypatrzeć się podobnej scenie, jaka się przedstawiała u ołtarza w czasie sumy we wspomnianą uroczystość, a jednak jakież to nowe dotąd nieznane uczucia rodziły się w sercu, gdym ujrzał w prezbyterjum, tuż u stóp ołtarza klęczącą staruszkę matkę prymicjanta i sędziwego ojca, naokoło nich zaś dzieci i wnuki, a tam u ołtarza syn sprawuje pierwszą najśw. Ofiarę, pod kierującem okiem swego starszego brata-kapłana. Dziwnie błogo robiło się na sercu na widok tej nadziemskiej sceny, a gdy z chóru ozwały się dźwięczne pienia: *Tu es sacerdos in aeternum*, łzy gwałtem cisnęły się do oczu.

Lecz wskoczyłem z opisem w sam środek — niechże opiszę kolejno przebieg całej uroczystości. Przygotowania trwały już od tygodnia, w niedzielę Zakład powiewał białemi i czerwonemi chorągiew-

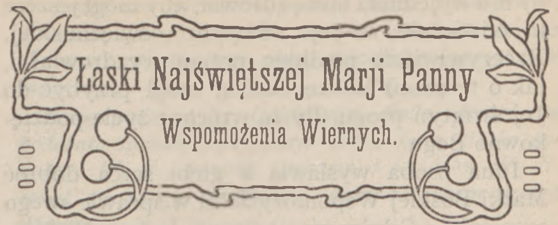
(1) Sam Wiel. ks. Bosko nazywał te widzenia snami, gdyż miewał je zazwyczej w nocy, ale te które się ziściły, świadczą wymownie, że były to prawdziwe widzenia, a sługa Boży z pokory tylko nazywał je snami.

kami i zielenił się świeżymi wieńcami i girlandami. Wszyscy oczekiwali niecierpliwie chwili, kiedy nowy lewita poraz pierwszy zaintonuje *Gloria in excelsis Deo*. Nareszcie wybiła pożądana godzina. O 10-ej sformowała się wspaniała procesja, prymicjant w złocistych szatach kościelnych kroczył w otoczeniu kleru i kapłanów, a dziewczęta w bieli posypywały kwiatkami jego drogę, podczas gdy kapela przygrywała marsza trjumfalnego. Powoli i uroczyście posuwał się orszak ku świątyni i przeciskał przez zbitą masę ludu zapełniającego kościół. Tutaj, gdy prymicjant stanął u stopni ołtarza a ucichły dźwięki muzyki, śród uroczystej ciszy rozległ się na chórze 4 głosowy śpiew: *Tu es sacerdos* (Ty jesteś kapłanem). Trudno oddać na papierze głębokiego wrażenia, jakie w tej chwili ogarnęło wszystkich obecnych, ale mianowicie tych szczęśliwych, którym uśmiecha się nadzieja podobnego szczęścia w bliższej lub dalszej przyszłości... *Tu es sacerdos in aeternum, secundum ordinem Melchisedech.*

Następnie wszystek lud odśpiewał *Veni Creator* i rozpoczęła się Przenajśw. Ofiara. Drżącym od wzruszenia głosem zaśpiewał nowy kapłan poraz pierwszy *Gloria*, które podchwycił chór zakładowy i dźwięczną melodją poprowadził aż do końca. Po Ewangelii wstąpił na kazalnicę czcig. ks. Dyrektor i zaznajomił obecnych z celem i doniosłością uroczystości, piętnując nowoczesne błędne pojęcia o kapłaństwie w Kościele Chrystusowym, wykazując faktami historycznymi w całej piękności jego zacność i jego zasługi koło biednego rodzaju ludzkiego, a z drugiej strony niedorzeczność tych co z wyjątkowych zboczeń jednostek chcą sądzić o całym stanie. Kazanie doszło do najwyższego zapału, gdy ks. Dyrektor zwrócił się do sędziwych rodziców prymicjanta, winszując im tego szczęścia, iż dwóch synów tak bezinteresownie oddali na służbę Bogu i obu razem mogą teraz oglądać przy ołtarzu, a z rąk młodszego, nowowyświęconego otrzymać nietylko błogosławieństwo kapłańskie, ale samego nawet P. Jezusa. Wzruszenie obiegło wszystkich obecnych, a tu i owdzie ciche łkanie mieszało się z drżącym głosem kaznodziei. Ileż to serc rodzicielskich musiało w tej chwili zanosić gorące modlitwy za swoje dziecko, które Bóg zdaje się powoływać do stanu duchownego; jakież to postanowienia rodziły się w duszy tych co pragnęli, żeby ich rodzice mogli się doczekać podobnej chwili!

Podczas mszy św. wielu przystąpiło do komunji św., a po mszy św. błogosławienie osobiste obecnych przez neolewity przeciągło się całą godzinę.

Dalszy przebieg święta był również piękny i wzruszający, jak to już zostało opisane w przeszłych „Wiadomościach"; ale to już więcej dotyczyło strony zewnętrznej. Co na wszystkich, ale zwłaszcza na nas młodych zrobiło niezatarte wrażenie, to co dopiero opisane obrzędy kościelne. Nieraz bowiem jeszcze powtórzą się w tym roku wieczorki z deklamacjami, śpiewem i przedstawieniem; nieraz też jeszcze zobaczymy śród dźwięku kapeli dziarskie ruchy naszych sokołów, ale kiedyż nam P. Bóg pozwoli doczekać drugiej takiej Mszy prymicyjnej? — *Wicek.*



Marja Wspomożycielka ratuje w ciężkiej chorobie.

W lutym b. r. zachorował nasz synek tak niebezpiecznie na zapalenie stawów i płuc, że stan jego był prawie śmiertelny. Można sobie wyobrazić boleść rodziców, gdy lekarze orzekli, że chłopiec nie będzie w stanie przetrzymać tej choroby. Ale nie tracąc nadziei udaliśmy się o pomoc do naszej najlepszej Lekarki, która jeszcze nikogo nie opuściła. Już w parę dni po odprawieniu Nowenny dziecko poczęło przychodzić do zdrowia, co w podziw wprowadziło samych lekarzy; chłopiec nietylko wytrzymał szczęśliwie przesilenie, ale nadto nie zachował w sobie żadnych śladów kalectwa, co się zazwyczaj zdarza przy zapaleniu stawów. Za to cudowne uzdrowienie składamy Najśw. Marji Wspomożycielce najserdeczniejsze podziękowanie.

Jeleśnia, 10. X. 08.

WILHELM I MARJA MALCHEROWIE.

Cześć Najśw. Marji Pannie Wspomożycielce za okazaną nam dobroć!

Że Najśw. Marja Panna jest prawdziwą Wspomożycielką wiernych doświadczyliśmy tego w pewnej bardzo delikatnej sprawie, która za Jej przyczyną i za sprawą Najsł. Serca Jezusowego została doprowadzona do pożądanego końca. Składamy więc tejże Matce Boskiej i Matce naszej publiczne i najżywsze podziękowanie i potwierdzamy jak najmocniej tę prawdę, że kto się do tej Matki Miłosierdzia szczerem sercem, z żywą wiarą, mocną nadzieją i gorącą miłością ucieczce, nie będzie od Niej opuszczony.

Cześć więc Najśw. Marji Pannie Wspomożycielce za dobroć nam okazaną!

Miłosław (W. Ks. Poznańskie).

STEFANIA I JAN OSSOWSCY.

*
* *

Również prosi o ogłoszenie w Wiadomościach podziękowania za łaskę uzdrowienia z ciężkiej choroby Tomasz Hermyt z Frydrychowic (Galicja). Tenże zachorował ciężko na ból nogi, wskutek czego wywiązała się silna gorączka, która chorego stawiła u progu śmierci. Zaopatrzono go na śmierć, bo lekarze nie czynili już żadnej nadziei. Wtedy on razem z córką polecił się Matce Boskiej Wspomożycielce, prosząc Ją

by mu wyjednała łaskę zdrowia, aby mógł jeszcze ją odwiedzić w Jej świątyni oświęcimskiej. Rzeczywiwiście niedługo potem wyzdrowiał i, jak o to prosił Matkę Boską, mógł przybyć do Jej świątyń progu, By za wrócone życie podziękować Bogu.

Inna osoba wysławia z głębi serca dobroć Matki Boskiej Wspomożycielki w sprawie swego sumienia. « Gdyby nie nowenna do tego Niebieskiego Wspomożenia, nie byłbym z pewnością dzisiaj tutaj (w Oświęcimiu) u spowiedzi św. Poradził mi ją powien znajomy i zaledwiem ją zaczął odprawiać, uczułem taką skruchę, że postanowiłem coprędzej się wyspowiadać. Odtąd będę we wszystkich potrzebach odprawiał nowennę do Matki Boskiej Wspomożycielki ».

***

Posyłam 6 koron na Zakład Salezjański w Oświęcimiu, jako ofiarę dziękczynną za otrzymaną łaskę. Wskutek róży tak ucierpiałam na słuchu, iż przez 4 tygodnie mocno nie dosłyszałam. W piątym tygodniu, modląc się do Najśw. Panny Wspomożycielki uczułam polepszenie i teraz posyłam jeszcze raz ofiarę tusząc sobie, że ta Matuchna Najśw. całkowicie mnie w tym względzie pocieszyć raczy.

Dobrzyce (W. Ks. Pownańskie).

KATARZYNA FRASANKOWSKA.

***

16 kwietnia t. r. została złożona ciężką chorobą siostra moja Anna Dratwa. Po ośmiu tygodniach wielkich boleści zapalenie wzmogło się do tego stopnia, że lekarze już powątpiewali o jej wyleczeniu. Wtenczas oddałam siostrę moją opiece Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, przyrzekając, że jeżeli się wyleczy z tej choroby, to podziękuję publicznie w Wiadomościach Salezjańskich i złożę skromny datek na mszę św. Matka Boska wysłuchała mą prożbę. Wywiązując się przeto z uczynionego ślubu wyrażam Najśw. Wspomożycielce moje najgorętsze dzięki i polecam się nadal Jej opiece.

Grabów (W. Ks. Poznańskie).

JADWIGA MEHL.

***

Karmelitanki Bose w Przemyślu dziękują Najśw. Matce Wspomożenia Wiernych za 5letnie śród niebezpiecznych trudności wytrwanie w powołaniu nowicjuszki, obecnie Siostry Małgorzaty Marji od Najsł. Serca Jezusowego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).



ROZMAITOŚCI

Dar jubileuszowy dla Ojca św. od trędowatych z Contratación (Kolumbja)

(Z *Cività Cattolica*, Nr. 1393).

Na świętopietrze w roku jubileuszowym sześciuset piędziesięciu trędowatych z lazaretu Contratación (Kolumbja) złożyło za pośrednictwem swego kapelana ks. Ewazego Rabagliati, Salezjanina 500 lirów.

Do ofiary załączony był następujący list, który chętnie ogłaszamy ku zbudowaniu naszych czytelników:

Lazaret Contratación (Kolumbja), 15. marca 1908.

Najczcigodniejszy Księże Redaktorze!

Oto grosz wdowy ewangelicznej. Są to pieniądze, które 650 trędowatych, zamkniętych w tym lazarecie posyła swemu Ojcu św. Piusowi X., aby wziąć mały udział w jego roku jubileuszowym. W wymienionej sumie zawiera się i ofiara, którą Salezjanie, synowie Czcig. Jana Bosko i Córki Marji Wspomożycielki, przydani do tego lazaretu, posyłają Jego Świątobliwości.

Ale oto krótka historja tego faktu : w październiku 1903 r., podpisany miał szczęście upaść do nóg Ojca św. Piusa X., od kilku miesięcy zajmującego katedrę św. Piotra. Ośmielony jego dobrocią, zacząłem mówić o trędowatych Kolumbijskich, o ich wielkiej nędzy, z powodu trzechletniej wojny domowej i ośmieliłem się nawet prosić o jałmużnę dla nich. Dobry Ojciec rozczulił się, słuchając opowiadania o takich nieszczęściach i cierpienach, i otworzywszy szufladkę swego biurka, « oto, rzekł, majątek, jakim dziś Papież rozporządza » i złożył na moje ręce całą zawartość szufladki, 500 lirów, dodając z wielką dobrocią i ojcowską czułością, że mu żal, że w tej chwili więcej uczynić nie może.

Ale nazajutrz otrzymałem w Domu Salezjańskim Najśw. Serca Jezusowego na Castro Pretorio dużo aparatów kościelnych, przeznaczonych dla lazaretów w Kolumbij; prócz tego dwa śliczne portrety Piusa X. z jego własnoręcznym podpisem, z błogosławieństwem i życzeniami dla tych najnieszczęśliwszych jego dzieci; chciał nimi Ojciec św. niejako uwiecznić dane błogosławieństwo.

Przemawiając ostatniej niedzieli, do moich trędowatych o Papieżu, o jego roku jubileuszowym, o wielkich uroczystościach, jakie cały

świat katolicki obchodzi, przypomniał mi się ten fakt i opowiedziałem im go, polecając im, by się zawsze modlili za Namiestnika Chrystusowego, ale szczególniej w roku bieżącym; a także, by złożyli mu małą ofiarę, wiedząc dobrze z Ewangelji, że w oczach Pana Boga znaczy daleko więcej najmniejszy grosz wdowi, niż wielka suma faryzeusza.

Owocem gorącej zachęty było 500 lirów, które dziś posyłam Księdzu, by je przy okazji złożył w ręce Ojca św., podając ich początek i prosząc dla nas Salezjanów i Córek Marji Wspomożycielki, a głównie dla wszystkich tych najbiedniejszych, najnieszczęśliwszych 650 ofiarodawców o szczególne błogosławieństwo, które by ich uczyniło mocnymi i stałymi w ich długotrwałem męczeństwie.

Polecając się modłom Waszej Wielebności, pozostaję

najpokorniejszy sługa in D.

Ks. Ewazy Rabagliati

Salezjanin.

Kapelan Trędowatych w Kolumbii.

BARCELONA (Hiszpania) **Dziesięć tysięcy katolików katalońskich** wysłało kardynałowi **Vives y Tuto**, *prokuratowi procesu beatyfikacyjnego Wiel. Jana Bosko*, wspaniały album z zbiorowymi podpisami. Album bogato oprawny przez uczniów Szkół zawodowych Salezjańskich w *Saria-Barcelona* zdobi zewnątrz fotografia dostojnego Książęcia Kościoła, oraz dedykacja: *Najprzewielebn. Ks. Kardynałowi Vives y Tuto katolicy katalońscy*, a wewnątrz zawiera następujący adres:

Najdostojniejszemu i najczcigodniejszemu Ks. Kardynałowi Vives y Tuto, prokuratorowi procesu beatyfikacyjnego Wiel. sługi Bożego Jana Bosko, ten skromny zadatek wdzięczności ofiarują katolicy katalońscy.

Eminencjo!

Wdrożenie procesu beatyfikacyjnego Wiel. Jana Bosko było wypadkiem, który nie mógł minąć niespostrzeżenie dla katolików ukochanej naszej krainy.

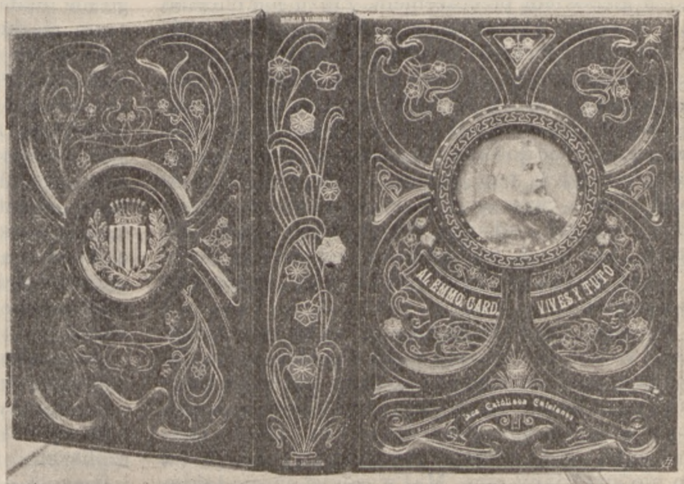
Wiele lat upłynęło, jak Wiel. Jan Bosko rzucił na ziemię naszą ziarno płodnych dzieł swoich: a korzyści stąd wynikłe powodują nas do publicznego aktu wdzięczności względem tak zasłużonego męża.

Nie wolno nam także zapominać o tem, że W. E., syn i chluba Katalonii, w pierwszym rzędzie i w szczególniejszy sposób wyświetlił wielkie zasługi cnotliwego Fundatora Pobożnego Zgromadzenia św. Franciszka Salezego.

Pragnęliśmy na tych stronicach naszymi skromnymi podpisami uwiecznić pamięć Wiel. Jana Bosko, a zarazem złożyć W. E. zadatek wdzięczności za skuteczne rozszerzanie sławy wielkiego dobroczyńcy ludzkości.

Mamy nadzieję, że Opatrzność Boża, której się podobało sprawę beatyfikacji Wiel. Jana Bosko poruczyć W. E., przyda zarazem i to, żeby W. E. mógł rychło i szczęśliwie dokonać rozpoczętego dzieła...

Następują podpisy między którymi na pierwszem miejscu widnieją imiona Markiza de Pascual i nieodżałowanej pamięci kardynała Salwatora Casañas y Pagés, biskupa barcelońskiego.



Album wręczony Kard. Vives y Tuto.



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni

MISJONARZA SALEZJAŃSKIEGO.

(Dokończenie).

ROZDZIAŁ XLIX.

Jak doszła do Turynu wieść o nieszczęściu — Głęboka boleść i gorąca wiara Następcy ks. Bosko — Żywy i jednomyślny żal — Cztery republiki amerykańskie w żałobie — Wzruszający wypadek w Queluz — Jak bardzo go kochano — Modlitwy i hołdy Ameryki i Włoch — Najpiękniejszy pomnik

Rok 1895 mógł słusznie być zapisany złotemi głoskami w dziejach Zgromadzenia Salezjańskiego. Nie mówiąc o innych pomyślnych wypadkach, jakie zaszły w ciągu tego roku, odbył się w Bolonii pierwszy Kongres Pomocników, który skutkiem obecności na nim wielkiej liczby znanych i zna-

komitych osób oraz przez objawy sympatji zewsząd okazywane Salezjanom, zamienił się w prawdziwy trjumf dla wielkiego dzieła ks. Bosko. Wspomnijmy również o wyniesieniu na godność biskupią jednego więcej kapłana Salezjańskiego, Wikarjusza Apostolskiego na Mendez i Gualaquizę w prowincji Ekuador. Wreszcie, 1. listopada odbył się szczęśliwie wyjazd najliczniejszej wyprawy misyjnej ze wszystkich, jakie dotąd wysłano, na czele której stał nowy trzeci z rzędu Biskup Salezjański ks. Jakób Costamagna. To też cała rodzina Salezjańska składała Panu gorące dzięki za tyle jawnych łask, gdy wieczorem 7° listopada telegraf przyniósł do Turynu bolesną wiadomość o strasznej katastrofie pod *Juiz de Fora*, która przejęła wszystkich głębokiem przerażeniem. Zrazu nie chciano dać jej wiary. Jakto! ten odważny Misjonarz, który krokiem olbrzyma przebiegał kraje Ameryki, zostawiając wszędzie za sobą nowe Zakłady i szerząc religię i cywilizację; ten Misjonarz, który nigdy nie mówił: *już dość*, i snuł coraz nowe plany, aby dusze pociągnąć do Boga, aby ratować ubogą, opuszczoną młodzież; ten Biskup, na którego działalności Wielki Starzec z Watykanu (Leon XIII.) takie budował nadzieje; ten Apostoł w pełni sił i życia, nie mógł, nie powinien był umrzeć. Lecz w końcu trzeba się było poddać pod twardą rzeczywistość.

Wielebny ks. Rua znajdował się w tym czasie wśród swoich ukochanych seminarzystów w Foglizzo Canavese. Uważano za stosowne udzielić mu bolesnej wiadomości za pośrednictwem jednego z najktóry dawniejszych Przełożonych ks. Józefa Lazzero, udał się na miejsce, aby go przygotować na ten nie spodziany cios. Mąż wysokiej cnoty, jakim jest nasz Ojciec, zawsze ściśle zjednoczony z Bogiem i przywykły przyjmować ślepo cokolwiek Jego najmędrsza Opatrzność rozrządza, zaledwie odczytał telegram, wzniósł oczy ku niebu i powtórzył głośno słowa Joba: „Pan dał, Pan wziął; niech będzie Imię Pańskie błogosławione." A jednak, aby się przekonać, ile go kosztowała ta ofiara, dosyć jest przytoczyć list okólny, który wysłał natychmiast do wszystkich swych synów:

„Boleść, jaką was samych, drodzy synowie, dotknie ta nieszczęsna wiadomość, słabe tylko może wam dać pojęcie o niezmiernym żalu, w jakim pogrążyła ona Waszego głównego Przełożonego i członków głównej Kapituły. Powiększa nasz ból nieznajomość okoliczności, jakie towarzyszyły katastrofie, gdyż listy, które nam je opiszą nie mogą nas dojść przed końcem listopada. Jakże te dni oczekiwania będą długie! "

Dalej ks. Rua wspominał o wysokich zaletach nieboszczyka i dodał : „potrzeba nam umocnić się w wierze i w miłości bożej, aby nie upaść na duchu, aby mężnie i z poddaniem się woli Bożej wyrzec: *fiat* i ukorzyć się przed niezbadanemi wyrokami Opatrzności. — Ciężko Ona dotknęła naszą ukochaną Kongregację! Ale ta nie przestaje być miłą Bogu, zatem niech Jego święta wola się spełnia. *Dominus dedit, Dominus abstulit, sit nomen Domini benedictum.* Wierny naśladowca ks. Bosko, Biskup Lasagna padł ofiarą swej gorącej żarliwości o zbawienie dusz. Ufamy, że Pan najmiłosierniejszy, oceniając sprawiedliwie trudy apostolskie swego Misjonarza, pospieszył dać mu słuszną zapłatę i przyjął go do swej chwały." Zacny Przełożony kończył swój okólnik, prosząc wszystkich o jałmużnę modlitw i ofiar za dusze poległych w katastrofie.

Wśród tych bolesnych wypadków, wielką pociechą dla Przełożonego Generalnego i wszystkich jego synów były objawy współczucia ze strony najznakomitszych osobistości. Jednym z pierwszych był Arcybiskup turyński, hr. Dawid Riccardi. Jak zawsze otwartem sercem przyjmował i witał ks. Lasagnę, po zomianowaniu go Biskupem, tak po odebraniu wiadomości o jego nagłym zgonie, boleść jego nie miała granic i niczego nie zaniedbał, aby naszym ciężko strapionym braciom przynieść jaką ulgę w ich żalu . Leżą przed nami również listy wielu kardynałów i biskupów, wyrażające głębokie ubolewanie z powodu katastrofy w *Juiz de Fora;* przesyłając zasmuconym synom ks. Bosko ojcowskie skie słowa pociechy, czcigodni dostojnicy dołączają życzenie, aby misje Salezjańskie, krwią męczenników użyźnione, coraz pomyślniej się rozwijały. Takież same objawy współczucia odebrał ks. Rua z Rzymu, a wiadomem nam jest, że Leon XIII. odczuł boleśnie nagły zgon Biskupa Tripolisu i zanosił modły o spokój wieczny tego dzielnego misjonarza.

Ale jakże opisać żywy udział, jaki wzięła cała Ameryka w żałobie Zgromadzenia Salezjańskiego i Przełożonych tamtych prowincji? Cztery Republiki zgodnie wyraziły swe współczucie: Prezydenci rzplitych : Argentyńskiej : Uraguaju, Paraguaju i Brazylii oświadczyli Salezjanom w imieniu własnem i swych podwładnych, jak głęboko wszystkich przejął i poruszył ten okropny wypadek, który (według ich własnych słów) wydarł im apostoła postępu, krzewiciela zgody i pokoju, odrodziciela ich ojczyzny. Gdyby te dokumenta były ogłoszone złożyłyby się na najpiękniejszy panegiryk Biskupa-misjonarza salezjańskiego.

Nie możemy pominąć wzruszającej sceny, jakiej było widownią miasteczko Queluz o jeden kilometr oddalone od Lafayette; podajemy ją według opowiadania naocznego świadka:

Biskup Lasagna zapowiedział był swoje przybycie do tej mieściny ; zatem miejscowy administrator parafii uważał sobie za zaszczyt nie mały przyjąć go w swym domu wraz z całym orszakiem. Wieczorem 6° listopada o godz. 4. udał się wraz ze wszystkiemi władzami miejscowemi, z sędziami trybunału i tłumem ludu, który poprzedzały dwie orkiestry, na stację kolejową. Na całej drodze od stacji do miasta ustawiono ludzi dla dawania sygnałów, aby natychmiast po przybyciu, uderzono we wszystkie dzwony, strzelano na wiwat i rozpalono przygotowane ognie.

Na stacyi dowiedziano się, że pociąg się opóźnił o godzinę, potem o dwie godziny, a ostatecznie o 5 godzin bez wyjaśnienia przyczyny, wszyscy byli zdziwieni i zasmuceni. Telegrafowano dwa razy do Mariano Prokopio z zapytaniem czy Biskup przejeżdżał, lecz nie otrzymano odpowiedzi. To upor-

czywe milczenie nie zwiastowało nic dobrego. Mimo tylu przeciwności poczciwa ludność nie zrażała się i czekała dalej; ten i ów siadał na ziemi, a niektórzy nawet się zdrzemnęli.

Nareszcie, około 2. nad ranem ozwał się świst lokomotywy; wszyscy zerwali się i stanęli w szeregu; muzykanci zaczęli dąć w instrumenta. Ale cóż za gorzki zawód! Pociąg staje, a nadkonduktor Oskar Gonzaga, który pierwszy wysiadł, oświadcza obecnym bez ogródek, że Biskup już nie żyje. Muzyka urywa, a wszyscy we łzach i w głębokiem milczeniu powracają do miasta, gdzie zastają domy oświetlone i dzieci z koszykami kwiatów, które gotowały się rzucać pod nogi Biskupa. Co za sprzeczność między temi objawami radości, a boleścią przepełniającą teraz wszystkie serca! Nim dzień nastał kościół parafialny był już natłoczony wiernymi, zanoszącymi modły za dusze poległych ofiar. Ludność Queluzu miłowała i żałowała Biskupa Lasagnę, choć nie miała jeszczeszczęścia go poznać.

Ale więcej niż objawy współczucia, pocieszały Salezjanów modły i ofiary składane za dusze drogich zmarłych we wszystkich krajach i miejscach, gdzie znajdowały się Zakłady Salezjańskie. Dokoła braci i wychowanków skupiali się liczni Pomocnicy, pragnący również złożyć ofiarom z *Juiz de Fora* ostatni hołd czci i miłości. W wielu miastach Włoch Brazylii, Uruguaju, Paraguaju i Rzeczypospolitej Argentyńskiej odprawiono na cześć Salezjańskiego męczennika bardzo uroczyste żałobne nabożeństwa.

Wymienić trzeba szczególniej wspaniałe obrzędy, jakie miały miejsce w Juiz de Fora, w Mariana, w Rio Janeiro, w Lorenie, w São Paulo i w Nictheroy. W tej ostatniej miejscowości biskup Rajmund de Silva Brito wypowiedział piękną ekzortę, która wycisnęła łzy z óczu licznych słuchaczy.

Lecz stolica Uruguaju, Monte Video, nie dała się wyprzedzić żadnemu miastu w uczczeniu szlachetnego misjonarza. Czyż nie tutaj wylewały się najobficiej skarby Jego nieprzebranej miłości? Przy końcu nabożeństwa celebrowanego we wspaniałej Katedrze, rozdawano uczestnikom fotografię nieboszczyka, z zaznaczeniem głównych dat Jego tak pracowitego żywota.

Na szczególny opis zasługuje jednakowoż nabożeństwo odprawione w Kościele M. B. Wspomożenia w Turynie, 4° grudnia tegoż roku, które uroczystością obrzędów, wspaniałością dekoracji i produkcjami muzycznemi przewyższyło wszystko, co gdzieindziej dotąd zrobiono. I tak się należało, ponieważ zakład w Valdocco jest domem macierzystym Salezjanów, kolebką, gdzie opłakiwany dziś Biskup rozwinął swe cnoty i przygotował się do trudów, jakie go czekały. Arcybiskup turyński, hr. Riccardi sam celebrował Mszę pontyfikalną, przyczem asystowali mu kanonicy metropolitalni, oraz Biskupi *in partibus* Samarji i Kafarnaum. Piszący ten życiorys wypowiedział mowę żałobną, której w ciszy i skupieniu wysłuchano. „*Quomodo ceciderunt fortes?* pytał, myśląc o padłych ofiarach i dodawał: " Cóż się teraz stanie z misjami Brazylijskiemi? Słuchajcie: gdy waleczni obrońcy wiary ludu Izraelskiego, jakimi byli synowie Matatiasza, marnie zginęli, czy lud Boży został bez żadnej obrony? Ozdobny grobowiec ze rzniętych kamieni, który kryje ich popioły i który widać z portu Joppejskiego i ze szczytów gór Judei, stał się ogniskiem, przy którem rozgorzały wszystkie serca; każdy żołnierz Judy zmienił się w bohatera i ojczyzna była ocalona.

„Nowy bojownik ludu Bożego, Biskup Lasagna padł także, lecz u Jego grobu, otaczanego czcią i zraszanego łzami, misjonarze Brazylijscy będą rozpalać swą żarliwość wzmacniać swą odwagę, czerpać nowe siły, uczyć się wytrwania. Żywot jego uczył, jak trzeba żyć, dziś uczy, jak trzeba umierać. Dla niego i jego walecznych towarzyszy śmierć nie jest nieszczęściem ani smutkiem, bo im dała spokój wiel ...sty: *Æstimata est afflictio exitus illorum, et quod a nobis est iter, exterminium, illi autem sunt in pace* (Sap. III, 3.

„Ciągnąc dalej powyższe porównanie, nie powiem nigdy: *Montes Gelboe, nec ros, nec pluvia veniant super vos*: Góry Brazylii, niech rosa, ni deszcz nie padają na was, bo tu zginął przyjaciel najdroższy memu sercu. Owszem leżąc w prochu przed Panem, wołać będę: „Boże wielki, jak krew Twego walecznego misjonarza zrosiła obficie tę ziemię, tak niech miłosierdzie Twoje strumieniem na nią się zlewa. Niech woń ofiary, która na Twą chwałę spłonęła, będzie Ci miłą; niech gorące pragnienia Biskupa Lasagni rychło się ziszczą: niech ta kraina niedoli przemieni się w krainę błogosławieństwa, w ziemię świętych. *Fiat, fiat!* "

Wspomnijmy jeszcze o pięknym obrzędzie żałobnym w katedrze miasta Casale Monferrato, dyecezji z której był rodem Biskup Tripolisu. Miejscowy Pasterz, ks. Biskup Paweł Barone, asystował przy Mszy żałobnej i sam wypowiedział chwalbę dostojnego nieboszczyka, która silne wrażenie wywarła na słuchaczach. Jest ona drukowaną i ze wszystkich, jakie wygłoszono we Włoszech, niewątpliwie najudatniejszą.

Pomijamy nabożeństwa urządzone w Palermo, Marsali, w Mantui, w Nowarze, ale musimy powiedzieć słów kilka o najbliższej ojczyźnie zmarłego, miasteczku Montemagno.

Wspólnem staraniem burmistrza Dr. Rinetti, rady miejskiej i miejscowego duszpasterza ks. Camery, urządzono uroczyste nabożeństwo, które Proboszcz sam odprawił, ks. Gatti zás wypowiedział mowę żałobną. Wszyscy ziomkowie chcieli dać swemu rodakowi, z którego słusznie byli dumni, ten ostatni dowód współczucia i miłości i przepełnili kościół parafialny nie mogący wszystkich objąć. Następnego roku w rocznicę katastrofy w *Juiz de Fora*, poświęcano w Montemagno pomnik, który miasto wzniosło swemu sławnemu synowi, t. j. popiersie marmurowe, pod którem umieszczono tablicę pamiątkową z napisem: *Pamięci — Monsignora Lasagni, — ze Zgromadzenia Salezjanów — Biskupa tytularnego Trypolisu — Urodzony w Montemagno* 3° *marca* 1850 *— zmarł w Brazylii, ofiarą swej gorliwości —* 6° *listopada* 1895. *— Za życia podziwem dla wszystkich, którzy go znali — a przy śmierci zasłużył sobie na żal ogólny. — Duchowieństwo i ludność z Montemagno — wznieśli mu ten pomnik —* 6° *Listopada* 1896.

Poczciwi ziomkowie powzięli byli również piękną myśl sprowadzenia z Brazylii zwłok nieodżałowanego kapłana, aby je ze czcią przechowywać w swym kościele parafialnym. Ale ten chwalebny zamiar nie mógł być urzeczywistnionym, wskutek jednogłośnych protestów i żywego oporu stanu Minas, a nawet całej Brazylii. ,,Te zwłoki należą do nas, pisał dziennik: *l'Apostolo*. Wolą Opatrzności było, żeby ten wielki Apostoł Brazylii tutaj życia dokonał. Ciało biskupa Lasagni i jego towarzyszy, męczenników miłości, zostały nam powierzone i nie możemy dosyć cenić i strzedz tych drogich skarbów. Nie przwolimy nigdy, by ich spokój był zakłócony, przewożeniem ich do Montew;deo lub nawet do kraju rodzinnego. Św. Antoni urodził się wprawdzie w Lizbonie, a gdzież są jego szczątki śmiertelne, jego relikwie, ten język, który cuda działał? Tam gdzie ostatnie wyrzekł słowa, w Padwie! Tak samo jest i będzie z nami. Biskup Lasagna powtarzamy, do nas należy z prawa boskiego i ludzkiego. My także umiemy kochać świętych, umiemy czcić bohaterów naszej wiary." Szlachetna walka, godna Tego który był jej przedmiotem!

Mieszkańcy Montemagno nie dali się zniechęcić. Nie mogąc urzeczywistnić pierwszego swego zamiaru, postanowili uwiecznić pamięć swego drogiego rodaka przez dzieło wspaniałe i użyteczne dla całego kraju. Za poradą swego Proboszcza, ks. Rosetti rozpoczęli składkę, i przy pomocy przyjaciół i wielbicieli zmarłego kapłana nabyli grunt, na którym niebawem ufamy, wzniesie się dla młodzieży ochronka i szkoły.

RODZIAŁ L.

Hołd poezji, wymowy i muzyki — O Śmierci, ileż serc zraniłaś! — Żal Paraguaju po biskupie Lasagni — Piękna tablica bronzowa złożona na grobie przez Prezydenta Rzczyplitej Paraguajskiej — Pośmiertne uznanie — Obawy i nadzieje — Imię Biskupa Lasagni dane lokomotywie — Zakończenie.

Te niezliczone hołdy złożone pamięci Biskupa naszego, nie były jeszcze wystarczające dla wielkiej liczby Jego przyjaciół i wielbicieli w Ameryce. Pomiędzy temi wielu dawniejszych uczniów postanowiło okazać swą wdzięczność w sposób niezwykły. Umyślili uczcić swego ukochanego Mistrza hołdem literackim, któryby najdalszej potomności przekazał pamięć zasług nieodżałowanego Apostoła i wdzięczności jego wychowanków. Prezydent Związku dawnych uczniów wydał gorącą odezwę, w której wezwał wszystkich swych współtowarzyszy, aby każdy złożył kwiatek literacki, by z nich utworzyć wieniec nagrobny nieodżałowanemu Przełożonemu i Ojcu. Odezwa ta miała taki rozgłos, że najznakomitsze osoby w Uraguaju dobijały się o zaszczyt, by mogły wziąć udział w tym szlachetnym popisie, twierdząc, że nie tylko ci byli uczniami biskupa Lasagni, którzy bezpośrednio w szkole słuchali jego wykładów, ale i ci, którzy przez obcowanie z czcigodnym kapłanem uczyli się na jego radach i przykładach. Do tej ostatniej kategoryi zaliczyli się dobrowolnie liczni senatorowie i deputowani, słowem kwiat obywatelstwa całego kraju.

Pierwszy złożył swoją pracę biskup Marjan Soler, zwany powszechnie Aniołem Kościoła Uraguajskiego, a kwiat, przez niego złożony, był najrzadszym i najwonniejszym. W kilku krótkich a głęboko odczutych słowach streścił uczucia uwielbienia i podziwu dla wielkiego Misjonarza, oraz bólu i zgrozy z powodu jego gwałtownej i okrutnej śmierci i zakończył życzeniem, by cały Uraguaj złożył się na pomnik z marmuru i bronzu, aby uwiecznić pamięć Jego cnót i wdzięczności całej Republiki.

Niezliczone i wspaniałe są kwiaty literackie ofiarowane przez innych biskupów, senatorów, posłów, przezydentów i ministrów wielbiących zgodnie tego, który dla dobra ich ojczyzny poświęcił siły swego ducha, swoje zdrowie i życie. Czytając te karty, nie wiadomo co więcej podziwiać, wzniosłość myśli czy delikatność uczuć, talent pisarski czy długotrwałą wdzięczność wychowanków; serce jest wzruszone, łzy tryskają z oczu, a z tysiąca ust mimowoli wyrywają się słowa; O śmierci! ile serc zraniłaś!

Obok poezji i wymowy stanęła muzyka, i złożyła także wdzięczny kwiatek na tym czcigodnym grobie: przedstawicielem jej był biegły muzyk ks. Rota, Salezjanin, który podłożył pod smutną melodję tę wzniosłą modlitwę Kościoła, która błaga Pana Miłosierdzia, by duszom drogich zmarłych dał miejsce ochłody, światła i pokoju.

Pięć lat już upłynęło odkąd zamknął się grób ofiar, a ten wieniec literacki zatrzymał dotąd swój urok i swą wartość. Stowarzyszenie dawnych uczniów osiągnęło zamierzony cel; dało swemu żalowi wyraz wzniosły, i trwały. Zresztą myśl zrodzona z przywiązania, bólu i wdzięczności, nie mogła się nie udać,

Dla ścisłości musimy jeszcze nadmienić jakie echo znalazły te bolesne wypadki w odległym Paraguaju. Niestety, przedwczesna śmierć niedopuściła biskupowi Lasagni zrobić dla tej nieszczęśliwej Republiki tyle, co dla Uragugaju i Brazylji i posłać tam swych misjonarzy. Ale kraj ten wspominał z żywą wdzięcznością gorące Jego pragnienie, a miasto Assomption nie chciało się dać uprzedzić w hołdach wdzięczności złożonych Jego pamięci. Dziesięć miesięcy dopiero upłynęło odkąd Biskup Salezjański wyświęcił Kościołowi paraguajskiemu nowego Pasterza; wedle jego mysli, miało to być pierwsze ogniwo w łańcuchu zamierzonych dla tego kraju dobrodziejstw; śmierć nie pozwoliła mu ich dokończyć. Umiano tu jednak ocenić w całej doniosłości Jego dobre serce, słodycz w obejściu, jego miłość żarliwą i szlachetne zamiary i gorzko też opłakiwano Jego stratę. Dowodzą tego wymownie telegramy od biskupa, od prezydenta i ministrów wysłane do Salezjanów po odebraniu smutnej wieści. Ale nie poprzestano na tem: 13° lutego odprawiono bardzo uroczyste nabożeństwo, na którem byli obecni dwaj Salezjanie ks. Turriccia i ks. Rota. Kościół katedralny przy bra-

ny był w żałobę, a na wspaniałym katafalku, zdobnym w godła władzy biskupiej, oparta była piękna tablica ze złoconego bronzu, przeznaczona na grobowiec nieodżałowanego Pasterza; chciano ją wystawić na widok publiczny przed wysłaniem jej na cmentarz w *Juiz de Fora*. Tablica pochodzi z ofiarności Pani Rivarola, a piękne wykonanie dziełem jest utalentowanego rzeźbiarza ks. Gibarnegaray. U samego spodu widzimy dwie lokomotywy uderzające jedna w drugą, obok połamane koła i wagony, dalej zwalone kolumny, zapadłe sklepienia i mury, co wszystko dobrze symbolizuje zniszczenie, jakie szerzy śmierć. W środku tablicy wznosi się grobowiec, ocieniony gałęźmi drzew, a na nim spoczywa postać biskupa Lasagni w stroju pontyfikalnym; wyżej unosi się jego Anioł Stróż. U samego szczytu zaś czytamy te dwa texty: *Timenti Dominum in die defunctionis suae benedicetur. — In cognitione sapientiae est immortalitas*. Texty te wziął za przedmiot swej pięknej mowy pogrzebowej kaznodzieja ks. H. Roa, Dr. Teologii.

Na tej ceremonii był reprezentowany cały naród, rząd, cała dyecezja ze swym Pasterzem, i wszyscy jednozgodnie zanosili modły za Biskupa męczennika, mimo że o Jego świętości i przyjęciu do chwały niebieskiej głośno twierdzili.

Za przykładem Uraguaju obywatele miasta Assomption pragnęli także uczcić pamięć Biskupa pracami literackiemi, z których złożyli wspaniałe Album noszące napis: *Hołd ludu Paraguajskiego pamięci biskupa Alojzego Lasagni*. Minister spraw Zagranicznych Paraguaju oświadczył, że składając ten dowód miłości i wdzięczności wielkiemu męczennikowi, piszący zamierzali tylko oddać sprawiedliwy hołd zasłudze i cnocie, bo lud paraguajski nie potrzebował tej pamiątki, by czcić i przechowywać pamięć swego dobroczyńcy. Czytając te karty, tchnące tak szczerem przywiązaniem, wyrzekłem ze łzami: „Tak, mieliście słuszność pokładać w tym kapłanie tak piękne nadzieje; a dziś gdy go już niema, macie aż nadto wiele powodów by go opłakiwać!"

W istocie, w kartkach tych przebija się często obawa, że Zakład, który biskup Lasagna przyrzekł był ufundować w Assomption, już nie powstanie. Tę samą myśl wypowiedział wymownie ks. Hermenegild Roa w swej żałobnej mowie: „Gdy grom uderzy w rozłożysty dąb i obali go na ziemię, pień jego przygniata wątły bluszcz, który się przy nim tulił; niszczeją drobne krzewy dokoła niego rosnące. Tak piękna postać Biskupa Lasagni górowała nad społeczeństwem polotem umysłu i majestatem cnoty, a żar Jego gorącej miłości dawał życie i rozkwit wielkiej liczbie dobroczynnych zakładów. Teraz, gdy grom śmierci w niego ugodził, obawiać się należy, że wszystkie te Instytucje to odczują." Cała ludność miasta Assomption żywiła pragnienie, by Salezjanie, spadkobiercy gorliwości i ducha swego Biskupa, nie dali zmarnieć tak pięknym nadziejom i doprowadzili jego zamiar do skutku. Wysłuchane zostało to życzenie: dwaj kapłani Salezjańscy, którzy przybyli z Uraguaju na nabożeństwo za biskupa Lasagnę, przywieźli listy od biskupa Cagliero, w których tenże przyrzekał przysłać niebawem misjonarzy, stawiając tylko pewne warunki, które Prezydent Rzeczypospolitej natychmiast przyjął. I nim rok 1896 dobiegł do końca ks. Ambroży Turiccia powrócił do Paraguaju, aby rzucić podwaliny nowego Zakładu, któremu jednogłośnie postanowiono dać miano Biskupa Lasagni Początki tego Zakładu były trudne i skromne, ale należy mieć nadzieję, że jako dzieło Boże, poświęcone krwią męczeńską, wyda z czasem obfite i zbawienne owoce.

Nietylko sam Paraguaj upamiętnił imię Biskupa poświęcając mu nowy Zakład. Brazylia oddała mu podobnyż hołd, nazywając Jego imieniem lokomotywę. W rok po katastrofie biskup Cagliero, który przejeżdżał przez Juiz de Fora, udając się na wizytację domów Salezjańskich w prowincji Minas, z głębokiem wzruszeniem wyczytał to imię na maszynie, która go wiozła.

Czas już zakończyć tę ubożuchną pracę, to słodkie zajęcie, jakiem było dla mnie rozważanie wielkich dzieł biskupa Lasagni. Niestety nie mogę się oprzeć myśli, która mnie trwoży: obawiam się, że przez moją nieumiejętność poniżyłem, zmniejszyłem wielką postać Biskupa, zakonnika, gorliwego misjonarza, niezmordowanego apostoła, chwalebnego męczennika, którego żywot starałem się przedstawić. Ale pocieszam się, drogi czytelniku, nadzieją, że Ty sam uzupełnisz co niedostaje mej pracy; że wymowność faktów da ci najlepiej uczuć, jak łaska Boża, wsparta jego własną energią i wytrwałością, przemieniła zwolna gorącą duszę młodego Lasagni, prowadziła go szybkim krokiem po drodze doskonałości, aż go wyniosła i postawiła na świeczniku wśród książąt Kościoła, aby uczynić z niego narzędzie zbawienia wielu dusz. *Certamen forte dedit illi Dominus, ut vinceret*. Pan dał mu wielki bój do stoczenia, aby dać tem świetniejsze zwycięztwo. Jest to przykład dla nas wszystkich.

Pamiętasz zapewne, drogi czytelniku, jaki wielki udział miał ks. Bosko w jego wychowaniu; z jaką gorliwością i miłością kształcił i prowadził tego syna swego umiłowanego, aby go usposobić jak najlepiej do wielkich zamiarów, jakie na nim budowała Opatrzność. To cię przekona, że marną musi być zawsze praca tych wychowawców, którzy nie chcą się oprzeć na gruncie wiary. Ufam, że obraz nieznużonych prac, niebezpiecznych podróży, ofiarnych wysiłków tego dzielnego Misjonarza, obudzi w Tobie coraz większą cześć, przywiązanie do Kościoła katolickiego, jednego i jedynie prawdziwego, który poświęcając swego kapłana i zwierzając mu wysoką misję, umie zarazem natchnąć go mocą do jej spełnienia; do tego Kościoła, który jest jedyną podstawą cywilizacji i szczęścia dla wszystkich ludów: *Ecclesia Dei vivi, columna et firmamentum veritatis*.

Koniec.

A. M. D. G.



SPIS RZECZY

zawartych w roczniku XII „Wiadomości Salezjańskich" 1908.

Do naszych Czytelników.

Artykuły wstępne.

Sprawy Salezjańskie.

Opisy i artykuły różnej treści.

Misje.

Wiadomości potoczne.

Rozmaitości.

Wiersze.

Łaski.

Najśw. P. M. Wspomożycielki wiernych

Nekrolog.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1908.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu.**

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w **Oświęcimiu** (Galicja). Ofiary i wszelkie korespondencje najlepiej przesyłać pod adresem:

AUSTRIA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko
OŚWIĘCIM
Galicja

UWAGA. — Każdy z zapisanych otrzyma *obrazek pamiątkowy* z wizerunkiem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych** i portretem X. Jana Bosko.

Ktoby *osobiście* nie mógł wpisu dokonać, może to uczynić **listownie**, przysyłając wpisy i ofiary wprost do **Oświęcimia** pod wymienionym adresem.

Przyczem uprasza się Szanownych Członków **Związku** o podawanie adresu (*imienia, nazwiska, miejsca pobytu*, ostatniej *poczty* i *prowincji*) jak najdokładniej, byśmy im mogli wysłać odpowiednią liczbę *obrazków pamiątkowych*, i. t. p., a także, by przez to uniknąć wszelkich trudności pocztowych. Pożądanem jest również, aby do nazwisk dodawać swój *stan (zawód, urząd*, lub *godność)*, a przy imionach kobiecych określenie: *Pani*, lub *panna*.

Wszystkich zaś korespondentów uprasza się o pismo **czytelne**, niewyraźny bowiem charakter ręki przyczynia się niepomiernie, że mimo najlepszej woli i największej z naszej strony staranności, zachodzą w przepisywaniu nazwisk osób, lub miejscowości, niemiłe pomyłki.

L. 4675.

Pozwalamy drukować.

Kraków, 13 paźdz. 1898.

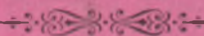
† Jan,
książę-Biskup.

MIĘDZYNARODOWA AKCYJNA SPÓŁKA WYDAWNICZA

dla rozpowszechniania dobrej prasy

z siedzibą w TURYNIE (Corso Regina Margherita, 176)

z filjami w NIZZA MARITTIMA, BARCELONIE (Hiszpania), LIEGE, LONDYNIE i WIEDNIU.



Spółka została zawiązana w Turynie aktem z dnia 31. lipca b. r., a sądownie uznana 12 września.

Jej celem jest wydawanie i rozpowszechnianie czasopism, Wiadomości Salezjańskich, Czytanek, Broszur, Pism ulotnych i Książek moralnych i religijnych.

Kapitał początkowy Spółki wynosi czterysta tysięcy lirów (400.000 l.), podzielonych na 4000 udziałów po 100 l. i może być podniesiony do 1.500.000 l. (słowami: milijon pięćset tysięcy lirów) jedno- lub kilkurazowem rozpisaniem udziałów.

Rozpisanie częściowe lub dopełniające wysokość 1.500.000 l. kapitału spółkowego, może nastąpić za zwykłą uchwałą rady administracyjnej, a to w takiej wysokości i w taki sposób, jaki Rada uzna za najodpowiedniejszy w interesie Spółki, ale członkowie stanowiący Radę, muszą się postarał, aby nowe udziały były bezpośrednio ulokowane.

W przeciwnym razie, jak niemniej w razie gdyby chodziło o podniesienie kapitału ponad 1½ milijona lirów, jest konieczne walne zgromadzenie w myśl § 25 Statutu Spółki.

Udziały (akcje) są wydane policami na okaziciela, których duplikat zostaje w rejestrze a są oznaczone liczbą porządkową i podpisem dwóch administratorów. Przeniesienie własności akcyj odbywa się za pomocą samego tylko wręczenia polic, przez co na jakiegokolwiek ich posiadacza przechodzą wszystkie przywiązane do nich prawa i obowiązki.

Czysty zysk po odtrąceniu 5 % na fundusz rezerwowy, 6 % dla Rady administracyjnej, a 5 % do dyspozycji Rady na cele przez nią uznane za odpowiednie, zostanie rozdzielony między akcjonistów.

Spółką zarządza Rada administracyjna złożona z 5 członków wybranych na walnem Zgromadzeniu akcjonistów. Radcy, tak obrani aktem konstytucyjnym jak późniejsi, pozostaną w służbie 4 lata.

Radcy muszą przed objęciem swego urzędu złożyć do kasy spółkowej lub do banku, wskazanego przez Radę, tyle udziałów, aby odpowiadały 50-ej (pięćdziesiątej) części kapitału obrotowego Spółki.

Walne zebranie będzie się odbywało w Turynie, głównej siedzibie, a wchodzą do niej wszyscy właściciele udziałów. Jest legalne, jeżeli przynajmniej 1/5 kapitału obrotowego jest reprezentowana.

Akcjonistów nie obecnych mogą zastąpić inni akcjoniści za piśmiennem upoważnieniem.

Na walnem zgromadzeniu każdy akcjonista w myśl § 22. ma w uchwałach tyle głosów ile włożonych do Spółki udziałów.

Walne Zgromadzenie zwyczajne celem uchwalenia bilansu, mianowania Rady nadzorczej i Radców, którym wyszedł czas urzędowania, odbywa się raz na rok w pierwszych 3 miesiącach po zamknięciu roku administracyjnego Spółki.

Zebrania tak zwyczajne jako i nadzwyczajne zwołuje się do Turynu 30 dni naprzód, w „*Gazecie Urzędowej*“ i w „*Wiadomościach Salezjańskich*“ z podaniem przedmiotu mającego być przedłożonym obradom.

W razie kdyby „Wiadomości Salezjańskie“ przestały wychodzić, zwołanie będzie ogłoszone w „*Gazecie Urzędowej*“ i w dziennikach wychodzących w miastach, w których jest siedziba lub Filja Spółki.

Kto chce nabyć akcję celem pobierania „Wiadomości Salezjańskich“ musi stosownie do § 9. Ustaw wysłać 105 LIRÓW do biura administracyjnego (Corso Regina Margherita, 176 — Torino.